SPORTOWIEC

• 30 WRZEŚNIA 1953 • NR 39 • CENA 1.20 ZŁ •



Cieślik (10) i Ziętara (5) w walce o górną piłkę (z meczu Gwardia Warszawa — Unia Chorzów 0:0).

Fot. Kos[illegible]ki

Śmiejmy się, kto wie czy rekordy nasze potrwają jeszcze trzy tygodnie...

CIACHÓWNA I BOCIANÓWNA



Mistrz świata M. Botwinnik

WYWIAD Z BOTWINNIKIEM SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

KTO BĘDZIE MOIM KONKURENTEM W WALCE O MISTRZOSTWO ŚWIATA

Moskwa we wrześniu

Kogo wyłoni szwajcarski turniej kandydatów na przeciwnika dotychczasowego mistrza świata, znakomitego szachisty radzieckiego, Botwinnika? — oto pytanie pasjonujące nie tylko entuzjastów szachów, ale wszystkich ludzi interesujących się życiem sportowo - kulturalnym.

Ryszard Abramowicz, przebywający w Moskwie na studiach uniwersyteckich, nadesłał specjalnie dla „Sportowca" wywiad z arcymistrzem Botwinnikiem.

— Obecny turniej jest niesłychanie ciężki — powiedział na wstępie Botwinnik — każdy z uczestników musi rozegrać po 28 partii, gdyż regulamin przewiduje rozgrywki dwurundowe. Podobnie trudne turnieje bywają bardzo rzadko i ja, muszę się przyznać, jeszcze nie brałem udziału w tak ciężkim turnieju. Obsada jest bardzo poważna. Do Szwajcarii przyjechali wszyscy najlepsi obecnie szachiści świata.

— Trudno w tej chwili typować zwycięzcę, ponieważ uczestnicy rozegrali dopiero część partii. Ale na pewno można powiedzieć, że zostanie nim szachista o wysokiej technice. Z radzieckich szachistów techniką wyróżniają się: Smysłow, Keres, Bolesławski i Tajmanow. Rutynę posiadają w największym stopniu: Bolesławski, Bronstein, Keres i Smysłow. Niestety, brak jej jest naszym młodym arcymistrzom Tajmanowowi, Hellerowi i Petrosjanowi.

— Nie jest wykluczone, że w dalszych rozgrywkach zarówno Tajmanow jak i Heller i Petrosjan znajdą się na czołowych miejscach. Nawet najsłabiej występujący dotychczas z radzieckich szachistów, Kotow, teoretycznie ma szanse na zajęcie pierwszego miejsca, zwłaszcza, że w grze jest on nieobliczalny: potrafi ulec słabym zawodnikom, by za kilka dni wygrywać z najsilniejszymi.

— Z zagranicznych graczy do pierwszego miejsca — moim zdaniem — mogą pretendować jedynie Reshewsky i Najdorf.

— Do meczu ze zwycięzcą tego turnieju zacznę przygotowywać się poważnie od 1 października. Myślę, że pięć miesięcy czasu na przygotowanie, to nie jest za dużo. Ewwe do obecnego turnieju przygotowywał się z górą dwa lata, podobnie jak i Reshewsky oraz Najdorf.

— Kto będzie moim przeciwnikiem — niedługo już zostanie wyjaśnione. Myślę, że będzie nim radziecki szachista. Mam nadzieję, że tak czy inaczej zaszczytny ten tytuł pozostanie w naszym kraju.

Wywiad przeprowadził R. ABRAMOWICZ



Windt (Stiinta) oddaje strzał na bramkę Ograbek, a zawodniczki AZS nie bardzo w tym Rumunce przeszkadzają.

Fot. CAF

W RĘCZNEJ PIŁCE:

AZS OTRZYMAŁ LEKCJĘ

Z RĄK RUMUŃSKICH KOBIET I MĘŻCZYZN

„Uprzedzamy z góry, że nie należy liczyć zbytnio na ewentualne sukcesy, pamiętając o kontrolnym charakterze tego spotkania" — tak pisaliśmy dwa tygodnie temu wskazując na konieczność rozpoczęcia na nowo międzynarodowych spotkań piłkarzy ręcznych.

Ten wstęp nie jest bynajmniej w celu usprawiedliwienia niepowodzenia piłkarzy i piłkarek ręcznych AZS, którzy w niedzielę zostali pokonani przez zespoły rumuńskie Stiinta 7:3 (3:1) — kobiety, i Dynamo 14:6 (8:2) — mężczyźni. Jest za wcześnie na wyciąganie wniosków z porażek akademików. Rumuni wezmą jeszcze udział w trzydniowym turnieju śląskim, gdzie napotkają zapewne większy opór ze strony innych reprezentacji zrzeszeniowych.

Odkładając więc na później ostateczne wnioski, przejdziemy do zarejestrowania naszych wrażeń ze stadionu WP. A więc na wstępie: reagowanie widowni było niezwykle żywe, co potwierdza jeszcze raz wielką siłę emocjonalną piłki ręcznej. Akrobatyczne parady bramkarzy, ich wysoka technika gry, dowcipne zwody ciałem, zaskakujące strzały i duża szybkość były żywo oklaskiwane, tak jak błędy i niezaradność naszych graczy wywoływały okrzyki niezadowolenia. Słowem — bezpośredni kontakt z publicznością nawiązany, a to dla grających dotychczas bez widowni piłkarzy ręcznych stanowi cenną zdobycz.

Kobiety przegrały cyfrowo wyżej niż w Bukareszcie (0:1). Bramkarka Ograbek, która była tam bohaterką spotkania, w Warszawie zawiodła na całej linii. Podobnie było i z pozostałymi jej koleżankami. Grały one staropolskim patentowanym systemem — „kupą mości panowie" (okazuje się, że i mości panie...), zupełnie zapominając o „rozciągnięciu" przeciwnika. Denerwujące było ich zwlekanie ze strzałami, które z reguły zawsze oddawano zbyt późno, a co gorsza bez siły i celności. Nie umiały się uwolnić od przeciwnika. W ich grze brak przede wszystkim myśli. Były np. momenty, gdy obie obrończynie i boczne pomocniczki stały bezczynnie na własnej połowie boiska, a ich koleżanki borykały się z przeważającą liczbą Rumunek, których napastniczki zawsze wracały na czas do swej bramki.

Nawet gdy przez dłuższy czas Rumunki grały w dziewiątkę, po usunięciu dwóch zawodniczek na 5 minut za zbyt ostrą grę, nie potrafiliśmy nie tylko wykorzystać swej przewagi, ale straciliśmy jeszcze dwie bramki.

Natomiast ich przeciwniczki grały szeroko, szybko decydowały się na strzał, strzelając z obu rąk. Doskonale zmieniały się miejscami i wychodziły na pozycję, taktycznie wyraźnie przewyższając Polki. Dało to im w efekcie zasłużone — lecz zdaniem naszym — zbyt wysokie cyfrowo zwycięstwo, na które złożyły się z jednej strony, słaba gra Ograbek, z drugiej — wręcz doskonała gra bramkarki rumuńskiej.

*

O niespodziewanej wysokiej porażce mężczyzn zadecydowała pierwsza połowa gry. Rumuni zaskoczyli akademików huraganowymi atakami, a ponieważ Polacy wyraźnie ustępowali im szybkością — a co gorsza bardzo słabo kryli i grali zbyt miękko — utracili w pierwszym okresie gry aż 8 bramek. Po przerwie gra się całkowicie wyrównała, a miejscami AZS nawet przeważał, gdyż goście wyraźnie spuchli. Niestety, braki techniczne akademików, wyrażające się przede wszystkim słabą techniką strzałów, nie pozwoliły na zmniejszenie różnicy bramkowej.

Wydaje nam się, że Dynamo w następnych spotkaniach napotka na bardziej twardy opór. Liczymy tu na Budowlanych, których zespół ma nawet szanse na zwycięstwo, jeżeli potrafi dobrze przeanalizować niedzielną grę Rumunów.

JERZY ZARZYCKI



Silny strzał Szałca (AZS) przełamał blok rąk Rumunów napotkał jednak nieoczekiwaną przeszkodę [illegible] obrońcy, który za chwilę padnie k. o.

Fot. Rostkowski

CZOŁÓWKA TRACI PUNKTY

WSZYSTKIE cztery drużyny z czołówki I ligi straciły w niedzielę punkty. Unia nie potrafiła w Warszawie dać rady Gwardii, której gracze pieczołowicie pilnowali piłkarzy chorzowskich. To, że wynik był bezbramkowy ma do zawdzięczenia Unia w dużej mierze szczęściu, no i specjalizującym się ostatnio w marnowaniu pewnych sytuacji podbramkowych napastnikom gwardyjskim.

W Krakowie OWKS zremisował z poznańskim Kolejarzem 1:1 (1:0). Niespodziewanie odmłodzona drużyna chorzowskich Budowlanych (5 zawodników zawieszonych) odniosła niewątpliwy sukces, remisując 2:2 (2:2) z CWKS (a trzeba pamiętać, że w ub. tygodniu reprezentacja WP pokonała zdecydowanie mocny zespół Śląska 4:1).

W krakowskiej Gwardii, jak zwykle, zawiódł atak i w rezultacie przegrała w Gdańsku z Budowlanymi 0:1 (0:1). Ogniwo wygrało w Krakowie z Górnikiem Radlin 1:0 (0:0).

O ile w tabeli pierwszej ligi nie nastąpiły zmiany, o tyle w drugiej lidze sytuacja staje się coraz bardziej zagmatwana. Co prawda bydgoska Gwardia, pomimo porażki z Ogniwem w Tarnowie 0:1 (0:1), w dalszym ciągu jest przodownikiem, ale tylko 1 punkt dzieli ją od drugiego w tabeli bytomskiego Górnika (pokonał kielecką Gwardię 2:0). Dwa punkty za Górnikiem znajdują się trzy drużyny: łódzki Włókniarz (pokonał w niedzielę w Bydgoszczy OWKS 1:0), warszawski Kolejarz (przegrał w Krakowie z Włókniarzem 0:1) oraz stołeczny Lotnik (pokonał u siebie sosnowiecką Stal 3:1). Dwa punkty za nimi — wałbrzyski Górnik (pokonał Kolejarza Leszno 3:1), który również może brać udział w wyścigu do pierwszej ligi. W spotkaniu outsiderów w Lublinie warszawska Spójnia wygrała z Gwardią 1:0. (jj)

Stefaniszyn w opałach, widać przy nim jednak tylko graczy Gwardii (5 — Ziętara, 3 — Marusakiewicz). *Fot. Rostkowski*

Cieślik i Alszer byli dobrze pilnowani w meczu Gwardia — Unia 0:0 (4 — Markowski). *Fot. Rostkowski*

WIELKI SUKCES RADZIECKIEGO JEŹDZIECTWA W WARSZAWIE

Na torze służewieckim w Warszawie odbyło się uroczyste zakończenie 7-dniowego międzynarodowego Meetingu wyścigowego z udziałem ZSRR, CSR, Rumunii, Węgier NRD i Polski. W ostatnim dniu Meetingu zostały rozegrane najciekawsze gonitwy:

W „Nagrodzie Pokoju" wykazały swą wyższość dwuletnie konie ZSRR, zdobywając dwa pierwsze miejsca (kl. Aragwa i kl. Ispytannaja). Nagrodę Pragi wygrały konie Rumunii: pierwsze miejsce og. Frunias, drugie og. Cyklon II.

Najciekawszą gonitwą Meetingu była Nagroda o „Puchar Przechodni", w gonitwie tej triumfował koń ZSRR og. Charkow, który w rekordowym czasie wygrał 2.800 m w 2:57 z og. Dorpatem (Polska) i og. Delvanem (CSR).

Nagrodę „Pokoju" wygrały konie CSR. I og. Morovan, II og. Hajek. Po rozegraniu tych gonitw odbyło się uroczyste wręczenie wspaniałych nagród dla trenerów, dżokejów, hodowców i personelu stajennego.

Rozmawialiśmy z trenerem P. Bielunem, którego koń zdobył nagrodę o „Puchar Przechodni":

— Jestem zadowolony z odniesionego sukcesu — powiedział — sprawia mi wielką radość, że mogę zawieść do Moskwy ten wspaniały Puchar. Jest to „Puchar Przechodni", a więc po powrocie do kraju należy znów zabrać się do pracy, by przygotować się do następnego Meetingu.

Dżokej zwycięskiego konia N. Nasibow:

— Chociaż nagrodę Moskwy przegrałem z Dorpatem, wiedziałem, że nagrodę o „Puchar Przechodni" mogę wygrać. Analizowałem poprzednią gonitwę i doszedłem do przekonania, że tylko bardzo mocne tempo gonitwy może przynieść nam pełny sukces, ponieważ „na szybkość" Dorpat jest lepszy. Tak też się stało. Rozegraliśmy bieg w rekordowym czasie — 2:57 min.

Na najwolniejszej części wyścigu — 1 km przed metą — poprawiłem pozycję, a następnie udało mi się przejść małym kołem.

Tymczasem mój największy rywal, Dorpat, ostatni wiraż wziął dużym kołem, a na prostej nie od razu znalazł przejście, przez co opóźnił finisz.

Rozmawiał L. CHATISOW

Radziecki koń Charkow i jego dżokej Nasibow są teraz szczęśliwi. Wicemninister Tkaczow dekoruje zwycięskiego źrebca. Pierwszy na prawo dyr. PTWK S. Arkuszewski. U góry — nagrody Meetingu Wyścigowego w Warszawie.

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

GWARDIA PROWADZI NADAL WE WSPÓŁZAWODNICTWIE MIĘDZYZRZESZENIOWYM o nagrodę Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta i Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego. Stan tabeli punktacyjnej za okres od 1 maja do 22 września 1953 r. przedstawia się następująco: 1) Gwardia — 10,697 pkt., 2) Pion wojskowy — 6.112 pkt., 3) Stal — 3.294 pkt., 4) Ogniwo — 2.997 pkt., 5) Budowlani — 2.933 pkt., 6) AZS — 2.813 pkt., 7) Kolejarz — 2.718 pkt., 8) Spójnia — 2.238 pkt., 9) Włókniarz — 1.840 pkt., 10) Górnik — 1.705 pkt., 11) Unia — 1.431 pkt., 12) LZS — 130 pkt., 13) Start — 36 pkt.

JĘDRZEJOWSKA I PIĄTEK ZWYCIĘŻYLI w ogólnopolskim tenisowym turnieju klasyfikacyjnym, rozegranym w Szczecinie. W decydującym spotkaniu o pierwsze miejsce Piątek pokonał Licisa 6:8, 6:2, 6:2. Ostateczna klasyfikacja: 1) Piątek, 2) Licis, 3) Olejniszyn, 4) Niestrój, 5) Kwiatek, 6) Sebrala, 7) Bełdowski, 8) Buchalik; gra pojedyncza kobiet — 1) Jędrzejowska, 2) Ryczkówna, 3) Jaśkowiakówna, 4) Fogelman.

IV ELIMINACJA DO MOTOCYKLOWYCH MISTRZOSTW POLSKI, która odbyła się w Poznaniu z udziałem czołowych zawodników Polski, dała wyniki następujące:

Kategoria 125 ccm — (32 km) 1) Stroiński (Unia Poznań) na DKW — 26:24,3 min., 2) Markowski (Budowlani Warszawa) — 27:17,2; kategoria 250 ccm (43 km) — 1) Kanas (OWKS Kraków) na Jawie — 32:04,1 min., 2) Kupczyk (CWKS) — 33:11,3 min.; kategoria 350 ccm (43 km) — 1) Mieloch (Unia Poznań) — na AJS — 32:58,4 min., 2) Kulczyński (Ogniwo Warszawa) — 34:26,2 min.; kategoria 600 ccm (43 km) — 1) Markowski (Budowlani Warszawa) na Norton Grand Prix — 28:52,8 min., 2) Koprowski (Gwardia Kraków) — 29:30,8 min.

PONAD TYSIĄC LEKKOATLETÓW wzięło udział w dwudniowych zawodach lekkoatletycznych o Puchar Miast, rozegranych w trzech grupach.

W grupie poznańskiej zwyciężył Stalinogórd — 497,5 pkt., przed Wrocławiem — 440,5 pkt., Poznaniem — 413 pkt., Warszawą m. — 393 pkt., Gdańskiem — 364 pkt. i Krakowem — 362 pkt. Lepsze wyniki: 100 m Czajkowski (Stalinogród) i Ohnsorge (Wrocław) po 10,8, 800 i 1500 m Witulski (Warszawa) 1:56,0 i 3:58,8, 400 m pł. Minkowski (Warszawa) 56,0, wzwyż Fabrykowski (Stalinogród) 188, trójskok Laurentowski (Poznań) 14,31, tyczka Ważny (Warszawa) 390, 80 m pł. kobiet Czeszko (Gdańsk) 12,2, dysk Dobrzańska (Warszawa) 39,78.

W grupie łódzkiej zwyciężyła reprezentacja Bydgoszczy — 529 pkt., przed Łodzią m. — 508,5 pkt., Lublinem — 457 pkt., Szczecinem — 421 pkt., Warszawą woj. — 417 pkt., Olsztynem — 362,5 pkt. i Łodzią woj. — 309,5 pkt. Lepsze wyniki: 800 m Kreft (Bydgoszcz) 1:57,8, kula Prywer (Łódź) 15,43, 100 m kobiet Jesionowska (Lublin) 12,7, w dal Hofmoki (Łódź) 560.

W trzeciej grupie, która rozegrała zawody w Pionkach koło Radomia, zwyciężył Białystok — 396 pkt., wyprzedzając Rzeszów — 370 pkt., Opole — 369 pkt., Kielce — 257 pkt. i Zieloną Górę — 251 pkt. Lepsze wyniki: 3000 m Kloc (Rzeszów) 9:01,0, w dal kobiet Zborowska (Rzeszów) 504.

ATLECI GWARDII ZWYCIĘŻYLI w punktacji drużynowej sześcioboju atletycznego, rozegranego we Wrocławiu, zdobywając 54.482 pkt., przed Budowlanymi 48.786 i AZS - AWF 48.150. W poszczególnych wagach zwyciężyli: w muszej — Witt (Stal), w koguciej — Styczyński (CWKS), w piórkowej — Pawłowski (Gwardia), w lekkiej — Żywczyk (Budowlani), w półśredniej — Sidorowicz (Budowlani), w średniej — Zbereżański (Gwardia), w półciężkiej — Majewicz (CWKS), w ciężkiej — Wiechciński (Gwardia). Najlepszy wynik ostatniego dnia zawodów uzyskał w rwaniu jednorącz — Dmowski (AWF), który ciężar 25 kg podniósł 88 razy.

O MISTRZOSTWO POLSKI W HOKEJU NA TRAWIE rozegrano tylko dwa mecze, w których Spójnia (Gniezno) pokonała Kolejarza (Gniezno) 3:1 (1:0), a OWKS (Wrocław) wygrał ze Stalą (Poznań) 2:0 (1:0).

DRUGA RUNDA SPOTKAŃ O MISTRZOSTWO II LIGI BOKSERSKIEJ przyniosła wyniki następujące: Grupa I — Ogniwo (Bielsko) — Kolejarz (Warszawa) 14:6, Stal (Wrocław) — Gwardia (Szczecin) 12:8. Grupa II — Kolejarz (Gdynia) — Stal (Poznań) — 10:10, Budowlani (Poznań) — Gwardia (Wrocław) 11:9, Kolejarz (Szczecin) — OWKS (Bydgoszcz) 8:12, Unia (Piotrków) — Ogniwo (Kraków) 12:8.

OGÓLNOPOLSKI WYŚCIG KOLARSKI POCZTOWCÓW, rozegrany w Warszawie, zakończył się w konkurencji kobiet (28 km) zwycięstwem Stróżek (Poznań) 1:04:57 a w konkurencji mężczyzn (40 km) Dudka (Poznań) — 58:25.

W OGNIU SUROWEJ KRYTYKI ROŚNIE RADZIECKIE PIŁKARSTWO



Piłkarze moskiewskiego Torpedo witają mistrzowską drużynę Indii — East Bengal Club z Kalkuty przed meczem, zakończonym wynikiem remisowym 3:3 *Fot. CAF*

BIEŻĄCY rok to okres dużych przemian w radzieckim piłkarstwie. Wyciągając wnioski z poprzedniego sezonu, postanowiono dość gruntownie odmłodzić drużyny pierwszej ligi oraz położyć specjalny nacisk na rezerwy tych zespołów.

Pierwszą rundę — wiosenną, charakteryzował dość wyrównany poziom drużyn ligi; przodownik tabeli zmieniał się aż osiem razy. Lepiej na ogół wypadły formacje defensywne niż ataki. W ciężkich bojach młodzi piłkarze, z których wielu po raz pierwszy wystąpiło na boiskach ligowych, zdobywali rutynę i doświadczenie. Wiosennym mistrzem ligi została, znana nam dobrze z pobytu w Polsce, drużyna tbiliskiego Dynamo. Tuż za nią uplasował się mistrz z 1952 r. — Spartak Moskwa.

Druga runda upłynęła pod znakiem zaciętej walki o tytuł mistrza ZSRR. Zasadniczo toczyła się ona pomiędzy wymienionymi dwiema drużynami, ale niespodziewanie w sierpniu wysunął się na czoło tabeli Zenit leningradzki, zwyciężając Spartaka Moskwa 1:0. Jednak na finiszu Spartak powtórzył zeszłoroczny sukces i zdobył mistrzostwo, mając 2 punkty przewagi nad Dynamo Tbilisi. Trzecie miejsce zajęło moskiewskie Torpedo, czwarte — Dynamo Moskwa, dopiero piąte — Zenit Leningrad.

Runda jesienna przeplatana już była spotkaniami międzynarodowymi, które wykazały stabilizację formy i wysoką klasę czołowych radzieckich drużyn piłkarskich. Moskiewski Spartak uzyskał remisowy wynik 1:1 ze sztokholmskim zespołem Djurgarden, należącym do najlepszych drużyn szwedzkich, następnie pokonał 2:0 reprezentację Czechosłowacji i 3:0 Albanii. Rozegrany w Budapeszcie mecz Spartaka z mistrzem ligi węgierskiej Honvedem zakończył się, po stojącej na bardzo wysokim poziomie grze, nieznacznym zwycięstwem gospodarzy 4:3.

Dynamo Moskwa zwyciężyło Djurgarden 4:2, reprezentacje Albanii 4:0 i reprezentację Rumunii 3:1, a przegrało z Czechosłowacją 1:2. Zenit Leningrad pokonał Albanię 3:0.

W Związku Radzieckim gościła również mistrzowska drużyna Indii East Bengal Club, która na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie zajęła czwarte miejsce. Hindusi rozegrali trzy spotkania: z moskiewskim Torpedo zremisowali 3:3, a przegrali z Dynamo Tbilisi 1:9 i z Dynamo Kijów 1:13.

Moskiewski Spartak jest w tej chwili najlepszym zespołem radzieckim. Grę jego cechuje duża szybkość, prostota akcji i ich skuteczność. Najlepsza linia Spartaka to obrona, grająca przeważnie w składzie: Piszczenko — Baszaszkin (obecnie czołowy środkowy obrońca radziecki) — Sedow. W pomocy wyróżnia się Netto, a w ataku Paramonow i Simonian. Decydujące o tytule mistrza spotkanie z Dynamo Tbilisi wygrał Spartak 4:1.

Drużyna gruzińska grała w rundzie jesiennej dość nierówno. Obok zwycięstw 3:2 nad moskiewskim Dynamo, 3:0 nad Dynamo Kijów, 5:0 nad Dynamo Leningrad, 3:0 nad Lokomotiw Moskwa i 2:1 nad Zenitem Kujbyszew, drużyna tbiliska tylko zremisowała 1:1 ze spadającym z ligi Spartakiem Vilnus oraz z Lokomotiw Charków i poniosła trzy porażki: 1:4 z moskiewskim Spartakiem, 1:2 z leningradzkim Zenitem i 1:4 z moskiewskim Torpedo. Również i w drużynie gruzińskiej do najlepszych formacji należy obrona ze świetnym Kitija w bramce.

Do czołowych drużyn radzieckich zaliczyć trzeba także obie drużyny moskiewskie Torpedo i Dynamo. Ta ostatnia uzyskała najlepsze wyniki z trzema drużynami stołecznymi: Spartakiem (2:2 i 1:1), Torpedo (8:3 i 0:1) i Lokomotiw (3:1 i 3:0). W ataku dynamowców wybija się trzech młodych piłkarzy, rokujących jak najlepsze nadzieje: Korszunow, Buzunow i Salnikow.

Do bieżącego sezonu piłkarskiego władze sportu ZSRR przywiązują wielką wagę. Po rundzie wiosennej z-ca naczelnika urzędu kultury fizycznej i sportu ZSRR K. Andrianow ogłosił w prasie radzieckiej obszerną ocenę czołówki piłkarskiej na półmetku. Podkreślając, że uzupełnienie ekstraklasy radzieckiej młodymi piłkarzami daje niewątpliwe osiągnięcia, K. Andrianow zwrócił uwagę na poważne błędy, które tkwią jeszcze w piłkarstwie radzieckim. Przede wszystkim na niewłaściwą pracę trenerów (szablonowość, zaniedbywanie pracy z zespołami rezerwowymi, stare metody), następnie braki w pracy wychowawczo-ideologicznej i słabą opiekę poszczególnych rad głównych zrzeszeń nad swymi czołowymi drużynami.

Stabilizacja formy w drugiej rundzie jesiennej dowodzi, że uwagi K. Andrianowa nie poszły na marne. Radziecki wydział piłki nożnej urzędu kultury fizycznej i sportu wprowadza również ostatnio w życie plan nowoczesnych, opracowanych naukowo ćwiczeń doskonalących technikę i taktykę piłkarzy (zwracają one szczególną uwagę na sprawność gimnastyczną i lekkoatletyczną), podkreślając także znaczenie kolektywnej współpracy kierownictwa drużyn i trenerów. (J)



Fragment spotkania Spartak (Moskwa) — Reprezentacja Czechosłowacji 2:0; bramkarz CSR Stacho w akcji, z prawej — prawoskrzydłowy Spartaka Tatuszin.

Stacho wyłapuje strzał główką Korszunowa — kierownika ataku Dynamo (z meczu w lipcu 1953 r.: Reprezentacja Czechosłowacji — Dynamo Moskwa 2:1).

MIĘDZYNARODOWE spotkanie piłkarskie Polska — CSR, mistrzostwa Polski w szermierce, mistrzostwa Polski w tenisie, Spartakiada W. P. i wiele innych emocjonujących imprez nie zdoła ugasić sportowego pragnienia wrocławian. Gdy rozlepią afisze o nowej imprezie, a szczególnie piłkarskiej lub żużlowej, nawet rzęsisty deszcz nie zniechęci wielotysięcznych tłumów, które stawiają się w pełnym komplecie na trybunach.

Wtedy bez względu na pogodę, na dwie godziny przed rozpoczęciem wyścigów, trzeba przedzierać się na stadion. W normalnych warunkach, nawet przy wybitnie powiększonym taborze tramwajowym rzadko kto potrafiłby tego dokonać, ale porwany falą szturmujących, nie dotykając ziemi, prawie lotem ustawiony jest w wagonie. I co dziwniejsze, tramwaj taki systematycznie zatrzymuje się na przystankach i dobiera jeszcze pasażerów.

Nie słyszałem narzekań, wszystko odbywa się w pogodnym, sportowym nastroju. Konduktor, na uwagę, że ma b. ciężką pracę, odpowiedział z uśmiechem, że każdy na stadion musi się dostać. Motorniczy ze stoickim spokojem prosił tylko, by nie wieszano się na przedniej szybie, bo to mu zasłania ulicę i nie będzie mógł jechać.

Stadion. Tu niewiele luźniej, bo dziesiątki tysięcy widzów obsiadło trybuny. Deszcz zaczyna padać, ale zapału zebranych nawet i on nie zdoła ochłodzić. Oklaski i okrzyki są tym gorętsze im więcej zwycięstw odnoszą żużlowcy miejscowej Spójni. W przerwie między biegami rozglądam się i wdaję w rozmowę z sąsiadami.

Czerstwy, okrąglutki, starszy pan, jak wynikło z rozmowy pracownik miejscowej przetwórni mięsnej, opowiadał mi, że od kilku lat nie opuścił żadnego wrocławskiego meczu piłki nożnej i żadnych wyścigów na żużlu. Jak czasami wypada mu w pracy popołudniowa zmiana, to zamienia się z kolegami, a na zawodach musi być.

— Gdybym w sobotę lub niedzielę nie był na jakich zawodach — mówi — to tak jakby tydzień nie miał zakończenia, czegoś by mi brakowało.

Sąsiadka moja z drugiej strony, brygadzistka rdzeniarek z wrocławskiej odlewni, Pelagia Królak, jak się okazało miała swoją sportową specjalność i była zwolenniczką tylko żużla. Tłu-

WROCŁAW MIASTO PULSUJĄCE SPORTEM

maczyła mi wszystkie zawiłości jazdy na wirażu, imponowała fachową terminologią tej dyscypliny sportu. Uważała, że w tej konkurencji każdy zawodnik ma szanse na zwycięstwo, i że do końca biegu nie wiadomo, komu ono przypadnie. Stąd emocja.

Doszedłem też do wniosku, że we Wrocławiu najwięcej jest zwolenników żużla.

Wtajemniczeni jednak twierdzą, że gdy miejscowe Ogniwo zaawansuje do drugiej ligi, skończą się złote czasy motorowców, a to nastąpi rychło, bo praca trenerów piłkarskich Bieńka i Woźniaka już daje wyniki.

Natomiast urodził się inny rywal, który ma wielkie szanse zrobić dotkliwy wyłom w bastionie żużlowców: wyścigi kolarskie za prowadzeniem motorów. One to wstępnym bojem zdobyły we Wrocławiu nowe tysiące entuzjastów. Przed kilku dniami na pierwszej tego typu imprezie było stosunkowo luźno, ale na drugiej już normalnie — tłok. Od końcowego przystanku tramwajowego na Karłowicach do Poświętnego (gdzie znajduje się tor) musiano uruchomić specjalne dodatkowe autobusy.

Mały, dwustumetrowy tor szczelnie obstawiła publiczność.

W rozmowie ze studentem wrocławskiej politechniki — przysięgłym kibicem — powiedziałem, że gdyby w tym czasie odbywały się jakie inne zawody, to na pewno byłoby na nich pusto. Student spojrzał na mnie z wyrozumiałością i odpowiedział:

— Widać od razu, że nie jesteście z Wrocławia.

Opowiedział mi, że we Wrocławiu nawet ligowe rozgrywki w tenisie stołowym ściągają tylu widzów, że w mniejszej sali nie mogą się oni pomieścić. We Wrocławiu jest kilkanaście stadionów i na każdym w czasie zawodów jest na pewno rojno.

A mówiąc to z zapałem, zorientował mnie, że nie jest tylko wrocławskim kibicem sportowym, ale i fanatykiem swego miasta. Zdzisław Górczak, sądząc, że nie znam się na sporcie, opowiedział mi o pływakach Tołkaczewskim i Petrusewiczu, o lekkoatletach Lewandowskim, Adamczyku, Gizelewskim i Bugale i wielu innych czołowych sportowcach polskich, podkreślając z dumą, że wywodzą się oni z Wrocławia.

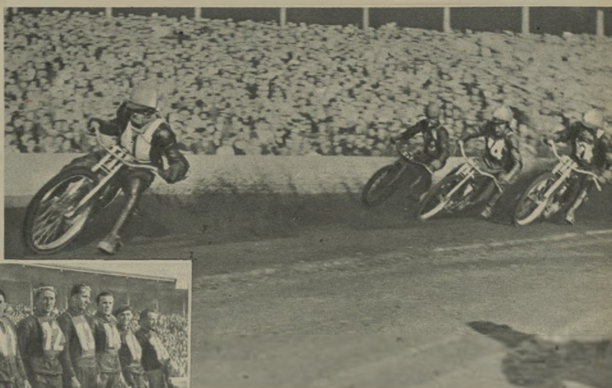
— Przecież — mówił z zapałem — mamy we Wrocławiu kilkanaście stadionów, trzy zimowe baseny pływackie, w oparciu o które pracuje przeszło 150 kół sportowych. Wreszcie — powiedział z naciskiem — Wrocław jest na pewno najbardziej sportowym miastem w Polsce, zresztą w ogóle kochamy Wrocław tu wszyscy — i zatoczył ręką ruch po morzu głów.

— Prawie ponad 10 tys. członków mamy w naszych kołach sportowych — mówił dalej. — Co będę opowiadał — zaczął się niecierpliwić — idźcie jeszcze dzisiaj na zawody bokserskie, które odbędą się w sali MPRB, a przekonacie się, że i tam będzie pełno — zakończył swe gorące wywody.

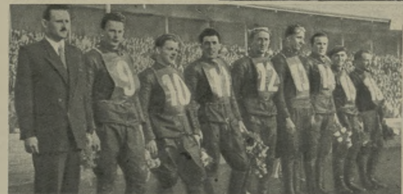
Na bokserskie zawody poszedłem. Przekonałem się, że sala była pełna. Ani Mikulka (Ogniwo), ani Kargol z Gwardii, tak jak reszta ich kolegów, biorących udział w tym spotkaniu, na ogół nie imponowali techniką. Publiczność hucznymi oklaskami nagradzała każdą lepszą akcję bokserów. Widać było, że zna się ona na boksie.

Wychodząc po skończonych zawodach, zmęczony, tak pracowitym i pełnym emocji dniem, wszedłem w szumiące, tętniące życiem miasto — przyznając rację sympatycznemu Zdzisławowi Górczakowi, że Wrocław chyba jest najbardziej sportowym miastem w Polsce, a wrocławianie kochają swe miasto uczuciem gorącym, budując od świtu do nocy jego wielkość przy warsztatach pracy i na sportowych boiskach.

H. DĄBROWSKI



Na wirażu wrocławskiego stadionu. Prowadzi Paukard CWKS (z ostatniego meczu Spójnia — CWKS 30:24).



Żużlowcy wrocławskiej Spójni, którzy w rozgrywkach ligowych o mistrzostwo Polski zajęli III miejsce. Stoją od lewej Teodorowicz, Frach, Kupczyński, Wielgorz, Biach, Salabun oraz dwóch rezerwowych.

Fot. Czelny



Czołowi torowi kolarze Wrocławia Grundman i Janicki w czasie zmiany w wyścigu amerykańskim.

Fot. Kolisz



Koryczan (na motorze) wraz z Grundmanem stawiają na torze w Poświętnem „pierwsze kroki"



Wrocławski tramwaj nie dla wszystkich miłośników sportu jest bezpiecznym środkiem lokomocji. Wrocławska milicja, mimo wielkiego zrozumienia dla sportu, energicznie wymierza karne mandaty.



Rekordzistę Polski w pływaniu— Tołkaczewskiego, zna każdy wrocławianin.

Źle się dzieje w „państwie kolarskim"

WRAŻENIA Z WYŚCIGU DOOKOŁA POLSKI

Od naszego specjalnego wysłannika



25-letni Tadeusz Zdunek, młody i ambitny kolarz „Startu", zajął w ogólnej klasyfikacji 13 miejsce, wdzierając się wraz z Drążkowskim, Wrzesińskim, Preczyńskim, Bugalskim i Gabrychem w szeregi kadry. Fot. CAF

Jak zwykle rekord pobiła Warszawa. Od dalekich rogatek Okęcia aż po bramy stadionu Wojska Polskiego jechali uczestnicy X Wyścigu Dookoła Polski wśród szczelnego szpaleru widzów. Ale, powiedzmy to z całym obiektywizmem, kolarze, a przynajmniej większość kolarzy, nie zasłużyła na tak serdeczne powitanie.

Pierwsze dwa etapy minionego wyścigu — o czym pisaliśmy już — były szare i bezbarwne. Wyścig ożywił się nieco na trasach Wybrzeża i Ziemi Lubuskiej, ale od Zielonej Góry, od momentu, w którym po raz pierwszy w wyścigu leaderem został Wilczewski, skończyła się prawdziwa walka na trasie. Prowadzono ją nadal, lecz tylko na dalszych pozycjach, wśród najsłabszych kolarzy. Czołówkę jednak od tej chwili przestał jak gdyby wyścig interesować. Wilczewski miał wówczas zaledwie 5 minut przewagi nad Wójcikiem i zaledwie 11 nad piątym w klasyfikacji Hadasikiem. Wydawało się, że teraz dopiero rozpocznie się walka, rozpoczęła się natomiast zastanawiająca wszystkich zawiła „polityka".

Na etapie tym, z Poznania do Zielonej Góry, uciekła trójka kolarzy — Królak, Walczewski i Kłabiński, wyprzedzając resztę zawodników o pełne 8 minut. Po wspaniałych, imponujących finiszach Wilczewskiego na pierwszych etapach wyścigu, byliśmy wszyscy przekonani, że do końca nikt nie sprosta mu na mecie. Tymczasem tam, w Zielonej Górze, po raz pierwszy wygrał finisz z Wilczewskim Królak, a Wilczewski z nonszalancją wymachiwał ręką zebranym na zielonogórskim stadionie tłumom, zamiast, czego się od niego oczekiwało, kręcić co sił w nogach.

Wilczewski był najlepszy w tym wyścigu, jadąc zawsze w czołówce, nadając jej tempo, i będąc w posiadaniu najszybszego sprintu. Dlaczego nie wykorzystał tych atutów dla odniesienia pełnego i sportowego zwycięstwa?

Drugą „tajemnicą" — to tempo na ostatnich etapach wyścigu, które przypominało czasem jazdę turystyczną. Zdawali sobie z tego sprawę sami kolarze, pisząc dla ciepskiego żartu kredą na spodenkach i dresach „— „PTTK". Trzeba by tu przypomnieć niefrasobliwym „sportowcom", że inne są cele i zadania turystyki, a inne wieloetapowych wyścigów.

Żałujmy, że w X Wyścigu Dookoła Polski nie startowali kolarze zagraniczni. Wydaje nam się, że tempo wyścigu — spowodowane silną konkurencją — byłoby wówczas o wiele większe, że więcej zebralibyśmy materiału określającego nam realne wartości naszych kolarzy. Żałujmy jednak także, że aż takie musimy mieć życzenia, by spodziewać się po naszych zawodnikach wykrzesania większej bojowości i ambicji.

Być może — co zresztą w małym tylko stopniu usprawiedliwia kolarzy — za wiele było w sezonie startów. Kolarze są już nimi przemęczeni.

X Wyścig Dookoła Polski był — ze względu na wiek zawodników — najmłodszym z dotychczasowych wyścigów. Spośród 65 startujących kolarzy tylko czterech przekroczyło trzydziestkę: Wójcik, Gabrych, Wrzesiński i Nowoczek. Reszta to młodzi, lub bardzo nawet młodzi kolarze, którzy z wyjątkiem kadry i Drążkowskiego mają za sobą najwyżej po dwa, trzy poważne sezony jazdy. Wśród tej młodzieży doskonale — przynajmniej na tle starszych kolegów — wypadło kilku zawodników, którym — jeśli potrafią rzetelnie i uczciwie pracować — rokować można dużą przyszłość.

Zawodnicy Preczyński, Zdunek, Bugalski wdarli się w szeregi kadry. Królikowski, Mazurek, Wiśniewski i Bedyński zajęli w ogólnej klasyfikacji miejsca w pierwszej dwudziestce. Dobrze z młodzieży pojechali Pijanowski, Błaszczyk, Trochanowski, Jankowski, Jurek, Bułaś i Kulawik.

Jeśli przyjąć, że pełny rozwój osiąga kolarz w wieku lat trzydziestu — mamy powody do optymistycznej oceny naszej najbliższej kolarskiej przyszłości. Rzecz jednak w tym, abyśmy, dbając o właściwy i skuteczny sportowy trening naszej kolarskiej młodzieży, nie zapominali o sprawie równie ważnej, a co potwierdził dopiero co ukończony wyścig, może najważniejszej — o konieczności konsekwentnie i do końca prowadzonej pracy wychowawczej — ale to jest już sprawa nie tylko krytyki, wysiłku i dobrych chęci a konkretnych możliwości wychowywania zawodników każdej dyscypliny sportu.

Sygnalizujemy, że jest źle!

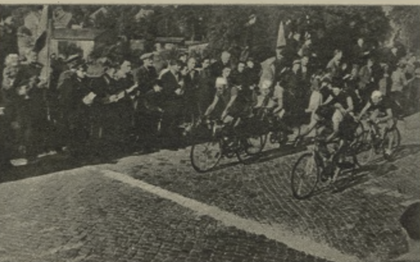
T. KARWIŃSKI



Wójcik, jadący na trzech etapach w żółtej koszulce leadera, w sześciu zaś na drugiej pozycji, nie mógł wyprzedzić zwycięzcy Wilczewskiego. Walcząc z przeziębieniem z trudem tylko zakończył wyścig na pozycji wiceleadera.



Drążkowski z Wilczewskim próbują oderwać się od grupy czołowej. Ucieczka ta, niestety, jedna z nielicznych w X Wyścigu Dookoła Polski, została po kilku kilometrach zlikwidowana.



Wrzesiński i Drążkowski wygrywają lotny finisz w Goleniowie. Na dalszych pozycjach jadą od lewej: Królikowski, Wilczewski i Hadasik.



Młodziutki Preczyński tylko o ułamek sekundy uległ najlepszemu sprinterowi, Wilczewskiemu, na finiszu w Gorzowie. Za nimi Królikowski i Ulik.

MŁODOŚĆ DOCHODZI DO GŁOSU

ROZMOWA Z CZOŁOWYM MŁODYM KOLARZEM X WDP

— Od jak dawna jeździcie wyczynowo na rowerze?

— Od ubiegłego roku — odpowiada 18-letni łodzianin Witold Preczyński, najlepiej jadący kolarz młodego pokolenia.

Historia jego startów jest krótka. W 1952 roku zdobył w Łodzi szosowe mistrzostwo Polski w kategorii kartowiczów. W rok potem, a więc już w br., wystartował do poważnej 7-etapowej imprezy, Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur, w którym w ostatecznej klasyfikacji zajął ósme miejsce.

Chłopiec ten nie próżnuje. Godzi, choć z trudem, pracę zawodową spawacza mas plastycznych z wyczerpującym i wymagającym wiele czasu treningiem szosowca. Do tego najpoważniejszego w jego karierze wyścigu był dobrze przygotowany, mimo krótkiego, 10 dni zaledwie trwającego obozu.

Sprawia też niespodzianki na dużą miarę. Jedzie zawsze w czołowej grupie. Wpada na metę w Zielonej Górze piąty, w Koszalinie i Opolu — dziewiąty, wygrywa jeden lotny finisz w Nysie. W Zakopanem jest czwarty. Za najlepszą cząstką naszej kadry oraz Wrzesińskim i Drążkowskim rozpoczyna długą i radosną listę utalentowanej młodzieży. Za nim: Zdunek, Bugalski, Królikowski, Woźniak, Trochanowski, Mazurek, Bedyński, Wiśniewski...

Auto nasze ciągnie po szosach zwykle tuż za grupą czołową. Mamy więc wiele okazji dokładnego obejrzenia pracy kolarzy. Preczyński jedzie stylowo. Sylwetką przypomina Drążkowskiego. Jest jego mniej więcej wzrostu i podobnej budowy. Jak sam to nazywa — ma „młynek" — jedzie ekonomicznie, nie kiwa się na rowerze, nawet pod górę nie unosi ciała z siodełka. Wystarczają muskularne nogi.

— Jak oceniacie Wasz start w obecnym wyścigu? — zadaję pytanie.

— Jadę lepiej niż mogłem oczekiwać tego przed startem.

— Czy „rozrabiacie" już na trasie?

— Nie. Na terenach płaskich nie mam jeszcze odwagi inicjować ucieczek. Brak mi zaufania we własne siły, wolę więc jechać w grupie.

Preczyński nie przecenia sił i możliwości — ale w górach czuje się lepiej, tam też wykazać może więcej inicjatywy.

— Z kim najlepiej współpracuje się Wam na trasie?

— Z Królakiem, Wrzesińskim, Waliszewskim, Chwiendarzem. Są to zawodnicy bardzo życzliwi, zawsze gotowi ze mną współpracować.

— Których z Waszego rocznika uważacie za najlepszych kolarzy?

— Bugalskiego, Bedyńskiego, Woźniaka i Pijanowskiego, a z nieco starszych — Zdunka. Wiem, że wszyscy musimy wiele jeszcze pracować i to pod okiem dobrego trenera, aby dorównać, a co jest naszą ambicją, prześcignąć w wynikach kadrę.

T. K.

MOŻEMY I POWINNIŚMY WSPÓLNIE UPRAWIAĆ SPORT POWIEDZIAŁ W DREŹNIE LEKKOATLETA NIEMIEC ZACHODNICH HANS GEISTER

Berlin (koresp. wł.)

W rozgrywkach sportowych podczas Festiwalu Młodzieży w Bukareszcie drużyna NRD zajęła 3 miejsce. W tym wielkim wydarzeniu sportowym zawodnicy NRD zdobyli 9 złotych, 8 srebrnych i 10 brązowych medali.

Największe sukcesy odnieśli w ostatnim roku lekkoatleci, uzyskując 3 rekordy światowe, 3 rekordy ogólno-niemieckie i większość zdobytych przez drużynę medali. Wyniki sprinterek Christy Seebger: 11,7 i Alice Karger: 11,9 i 24,5, uznane zostały jako wielki krok naprzód w krótkodystansowych konkurencjach żeńskich.

Według oceny niemieckiej prasy sportowej, źródłem tych sukcesów, a w tym dużego postępu lekkoatletyki w NRD, szczególnie w ostatnim roku, jest wzorowa praca kół sportowych przy zakładach pracy. Nic więc dziwnego, że zawody lekkoatletyczne w Dreźnie z udziałem zawodników z Niemiec zach. i gości z Czechosłowacji, cieszyły się dużym zainteresowaniem i ściągnęły ponad 30.000 widzów.

Niesprzyjające warunki atmosferyczne utrudniają ocenę wyników. Dla lekkoatletów niemieckich ta wielka impreza ma i inne znaczenie poza sportowym. Wspólny start zawodników z NRD i Niemiec zach. był zwycięstwem młodzieży niemieckiej. Wyraził to Hans Geister, najlepszy zawodnik w biegu na 400 m (48,3), który oświadczył:

— Bieżnia była trochę trudna, tym bardziej więc cieszył mnie osiągnięty wynik. Więcej jednak cieszył mnie fakt, że my, Niemcy, tu na przepięknym stadionie im. Rudolfa Harbiga możemy wspólnie uprawiać sport, odbywać wspólne zawody. W przyszłości powinno to stale już tak być.

Oto słowa Hansa Geistera, który wyraził nim sąd wszystkich Niemców, biorących udział w tym święcie sportowym.

Tak, jak Geister, myślą miliony Niemców. A oznacza to, że wysiłki amerykańskich okupantów nad utrwaleniem podziału Niemiec są daremne.

Zawody w Dreźnie odbyły się w atmosferze przyjaźni i radości. Zawodnicy i widzowie dali do zrozumienia, że bliskie i drogie dla Niemiec jest współzawodnictwo młodzieży w koszulkach sportowych, a wrogi i nienawistny jest widok tej młodzieży w neo-hitlerowskich mundurach!

I to było wielkie zwycięstwo młodzieży, sportowców niemieckich.

Na antenie „Sportowca"

● W Leningradzie, wobec 80 tys. widzów, rozegrane zostało na stadionie im. Kirowa spotkanie piłkarskie między reprezentacją Rumunii a piłkarzami Zenitu; po pięknej grze mecz zakończył się wynikiem nierozstrzygniętym 2:2 (1:1).

● Dynamo (Tbilisi), zwyciężając Dynamo (Kijów) 4:0, doszło do ćwierćfinału Pucharu ZSRR, gdzie spotka się z Dynamo (Moskwa). Spartak (Moskwa) wyeliminował Zaporoże 6:0.

● Na trasie Leningrad — Wyborg — Leningrad rozegrany został tradycyjny wyścig kolarski — dwuetapowy: zwyciężył Wierszynin, który pokonał 292 km w 7 g. 28 m. 18,8; startowało ponad 100 najlepszych kolarzy Leningradu, Estonii i Ukrainy.

● Zakończono w ZSRR rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo ligi B; w ostatnim spotkaniu w Gorkim Dynamo (Mińsk) pokonało Torpedo (Gorki) 2:0, drużyny te zajęły dwa pierwsze miejsca i w roku przyszłym grać będą w klasie A.

● Walki szachowe w Zurichu o prawo do meczu z Botwinnikiem doszły do półmetka, prowadzi nadal arcymistrz Smysłow, przed Reshewskym — obaj bez porażki. Bronstein ma jedną porażkę, a Petrosjan i Najdorf po 2 porażki.

● Na stadionie w Pradze rozegrane zostało spotkanie lekkoatletyczne juniorów Czech, Moraw i Słowacji w konkurencji męskiej i żeńskiej. Osiągnięto szereg doskonałych wyników: Sojkowa pchnęła kulą 12,44 (rekord juniorów). Modrachowa miała w pięcioboju 3391 p. Safczinsky skoczył wzwyż 188, Krejcar o tyczce 4 m. Pikal w kuli 17 m 21 cm (5-kilowa), ostatecznie wygrały Czechy 213 p. przed Morawami 154 p. i Słowacją 113 p.

● Uliczny wyścig motocyklowy w Pradze obserwowało ponad 110 tys. widzów; w klasie do 350 ccm wygrał Bartos, w klasie do 500 ccm zwyciężył Havel.

● W spotkaniu bokserskim o mistrzostwo świata w Nowym Jorku przeciwnikiem mistrza świata Rocky Marciano był młody bokser La Starza, jedyny, który wytrzymał z mistrzem świata pełne 15 rund w poprzednim spotkaniu. Tym razem Marciano wygrał przez techn. k. o. w 11 rundzie. Mecz nie był ciekawy i obaj bokserzy reprezentowali słaby poziom.

Przez trzy rundy przeważał La Starza, po czym przewaga fizyczna Marciano wzięła górę. W 8, 9 i 10 rundach walka miała już charakter masakry, wywołując naturalnie entuzjazm wśród widzów łaknących krwi. La Starza był kilkakrotnie na deskach liczony do 9, ale sędzia nie przerywał walki. Dopiero w 11 rundzie, gdy masakra doszła do szczytu, walka została przerwana.

● W Wiedniu w meczu piłkarskim w ramach rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo świata austriacka reprezentacja zawodowa zmiażdżyła reprezentację Portugalii 9:1 (4:0), jednocześnie piłkarska reprezentacja Wiednia pokonała w Berlinie reprezentację Berlina zach. 4:0 (1:0).

W SZABLI — ZNÓW KROK NAPRZÓD

Pawłowski (CWKS).

Dobrze się stało, że ośrodek szermierczy CRZZ zorganizował na progu sezonu ciekawy turniej. Zobaczyliśmy w nim 21 czołowych szablistów polskich a wyłoniona ósemka finalistów stoczyła nadzwyczaj zacięte walki.

Niespodzianek dostarczyły już półfinały. Po pierwsze znalazł się tam młody Filipczyk, o którym do tej pory mało kto słyszał. Po drugie — nie zakwalifikowali się do finału doskonali szabliści: Małodobry (w ostatnich mistrzostwach Polski trzecia lokata, nowokreowany mistrz AZS) i Zbyszek Przeździecki (zwyciężył w dobrej formie w jednym z ćwierćfinałów).

W finale walki stały na bardzo wysokim poziomie. Szabla polska udowodniła, że znów zrobiła duży krok naprzód. Przewodn. Sekcji Szermierczej GKKF, mgr Piński twierdzi, że nasza czołówka walczyła w niedzielę lepiej niż na mistrzostwach świata w Brukseli, a odbiegła już daleko w przód od Olimpiady w Helsinkach.

Bezkonkurencyjny był Pawłowski, który zdecydowanie wygrał wszystkie swoje walki. Nasz najlepszy szablista stale pracowicie trenuje i temu zawdzięcza swą wysoką formę (w finale otrzymał tylko 12 trafień).

Zabłocki natomiast ostatnio trenował trochę mniej i w rezultacie zajął dopiero trzecie miejsce, przegrywając aż trzy walki (3:5 z Kuszewskim, 4:5 z Pawłowskim i 4:5 z Twardokensem).

Bardzo podciągnęli się Twardokens (drugi w turnieju) i Suski (czwarty), którzy reprezentują obecnie formę równą Zabłockiemu.

Następna czwórka: Pawlas (5), Piątkowski (6), Kuszewski (7) i Czajkowski (8) odbiega trochę od czołówki ale są to zawodnicy zawsze zdolni do niespodzianek (Kuszewski pokonał właśnie Zabłockiego, a Czajkowski — Twardokensa 5:4).

Turniej we florecie kobiet stał na słabym poziomie (duże braki kondycyjne). Zwyciężyła Sołtanowa przed Nawrocką. Trzecie miejsce zajęła Adamczyk, co jest sukcesem tej młodej zawodniczki. Dalsze lokaty: 4 — Kwietniewska, 5 — Skwarska, 6 — Kochówna, 7 — Truchanowska i 8 — Rysel. Dobrze zaprezentowały się młode, utalentowane florecistki Kochówna (Górnik) i Truchanowska (Włókniarz). W turnieju nie brały udziału z czołówki Włodarczykowa i Liszkowska.

UD

SPORT KONNY W CHINACH

PASJA MILIONÓW

CHINY Ludowe w ciągu 4 lat niepodległości poczyniły olbrzymie postępy gospodarcze, przemysłowe i kulturalne. Ten sam postęp dotyczy również tak bardzo zaniedbanego niegdyś wychowania fizycznego i sportu.

Na temat żywiołowego rozwoju sportu konnego w Chinach Ludowych rozmawiamy z przewodniczącym chińskiej delegacji na Kongres Wyścigowy w Warszawie, Bu-Juń-Lu.

— Naród chiński ma duże zamiłowanie do hodowli, a jazda konna wprost pasjonuje nas — mówi Bu-Juń-Lu. — W rejonach Północno - Zachodnich, Północno-Wschodnich, Północnych oraz Środkowej Mongolii znajdują się obszerne pastwiska, tam też są największe nasze ośrodki hodowlane.

Z naszych ras końskich wyróżniają się: 1) mongolska — odznaczająca się dużą odpornością, 2) „ilska" — konie tej rasy służą jako pociągowe i wierzchowe, 3) „syczuańska" — doskonałe w górach, służą do transportu, 4) „hecjujska" — używane do transportu dużych ciężarów, konie tej rasy odznaczają się nadzwyczajną siłą i odpornością.

Chiny zawsze miały idealne wprost warunki do rozwoju hodowli koni, na skutek jednak zniszczenia, opanowania kraju przez imperialistów japońskich a następnie wskutek pogromów urządzanych przez bandy Czang-Kai-Szeka silnie ucierpiała i hodowla. Pojawiły się wśród koni choroby zakaźne, z którymi nie byliśmy w stanie walczyć i tak np. w 1949 roku zmniejszyła się ilość koni o 24% w porównaniu do roku 1937.

Po wyzwoleniu i zdobyciu władzy przez lud chiński, nasze państwo bardzo troszczy się o rozwój hodowli konia. W tym celu przyznano olbrzymie sumy na stworzenie kilku dużych ośrodków hodowlanych. W rejonach, gdzie najbardziej rozwija się hodowla, rząd stworzył 200 punktów zapładniania (do wyzwolenia nie było ani jednego). W tych punktach w ciągu trzech lat zapłodniono ponad 100 tysięcy klaczy, a źrebaki z tych klaczy doskonale się rozwijają.

— Rząd nasz, niezależnie od tego, wydaje duże sumy na rozwój hodowli wśród chłopów małorolnych oraz poświęca wiele uwagi na niszczenie szkodników (wilków), budowę studzien, stajen i walkę z chorobami zakaźnymi. Stale organizuje się kursy i wykłady z dziedziny hodowli i pielęgnacji koni dla hodowców i miłośników sportu konnego. Hodowcy, którzy wykazują się dobrymi wynikami, są wyróżniani dyplomami, nadaje im się tytuł „wzorowego hodowcy" lub nawet „przodownika pracy" (bohatera pracy).

Jak w innych dziedzinach życia, tak i w hodowli, pomaga nam nasz wielki przyjaciel Związek Radziecki, który przekazuje swoje doświadczenia, przysyła najlepszych speców, przysyła wiele koni zarodowych celem uszlachetnienia naszych ras.

To wszystko przyśpieszyło rozwój hodowli, która stale wzrasta. Według oficjalnych danych z roku 1952, w ciągu trzech lat stan pogłowia końskiego wzrósł o 18,1%.

W okresie panowania reakcyjnego rządu kuomintangowskiego, oraz najeźdźców japońskich, w dawnych Chinach bywały również meetingi — zawody konne — ale nie miały one nic wspólnego z racjonalną hodowlą i uszlachetnieniem ras końskich. Dopiero w Nowych Chinach zaczyna rozwijać się po nowemu racjonalna hodowla — selekcja i sport konny w pełnym tego słowa znaczeniu.

W Chinach Ludowych dobrze rozwija się hodowla i sport konny również w rejonach zamieszkałych przez inne narody i szczepy. Tam też są przeprowadzane liczne zawody konne, będące wskaźnikiem nowych osiągnięć w hodowli i sztuce jeździeckiej. Np. od 15 do 20 sierpnia br. na meetingu zorganizowanym przez ludność Tybetu w Tień-czau (prowincja Gań-su) odbyły się zawody konne w 20 najrozmaitszych konkurencjach, udział w nich wzięło ponad 500 koni i jeźdźców różnych narodowości. Zawody cieszyły się olbrzymią popularnością i zgromadziły ponad 3 miliony widzów.

Chociaż osiągnięcia te jeszcze nie są bardzo duże i sport konny nie jest na takim poziomie na jakim pragniemy go widzieć, jednak to, co osiągnęliśmy, wskazuje, że odrodzenie tego sportu jest już faktem dokonanym, a lud nasz, jak w każdej dziedzinie, tak i na tym odcinku z wielkim zapałem i poświęceniem będzie nadal kontynuował raz rozpoczęte dzieło.

Obecnie przystąpiliśmy do realizacji pierwszej wielkiej pięciolatki, która nie tylko że nie pominęła rozwoju sportu a z nim hodowli i sportu konnego, ale daje ściśle wytyczne jego rozwoju i wspaniałe perspektywy na przyszłość.

Meeting wyścigowy, na który przybyliśmy do Warszawy, daje nam możność korzystania z doświadczeń i osiągnięć Związku Radzieckiego i państw demokracji ludowej.

Zwiedziliśmy prawie wszystkie ośrodki hodowlane w Polsce. Dużo widzieliśmy i wszystko to po powrocie do naszej ojczyzny przekażemy hodowcom i jeźdźcom, aby jak najsumienniej zabrali się do pracy wspólnie z nami i przystąpili do przygotowania naszej ekipy na meeting wyścigowy 1954 roku — kończy Bu-Juń-Lu.

Delegacja Chin Ludowych w składzie: Bu-Juń-Lu, Czen-Czun, Baj-Min i tłumaczki Wan-Jań-Pin spotkała na torze służewieckim swojego starego przyjaciela i nauczyciela. Jest nim jeden z członków delegacji ZSRR — Mikołaj Siergiejewicz Stogow. Zapytujemy M. Stogowa, gdzie i w jakich okolicznościach zaprzyjaźnił się z delegacją chińską.

— W 1950 roku — opowiada Stogow — wraz z innymi fachowcami przybyłem do Chin Ludowych. Celem mojego przyjazdu była pomoc w odbudowie ich hodowli. Pracowałem tam przeszło sześć miesięcy. Doskonale poznałem ten wspaniały i pracowity naród. Dlatego wierzę, że już w najbliższych latach hodowla i sport konny rozwiną się tam doskonale.

Przywieźliśmy do Chin ponad 1.500 klaczy zarodowych. Natychmiast powstały nowe ośrodki hodowlane. Byliśmy zasypywani pytaniami z dziedziny hodowli i pielęgnacji koni, tak, że zorganizowaliśmy specjalne wykłady dla hodowców. Frekwencja na tych wykładach była olbrzymia, przeciętnie 600 — 700 osób, a tak uważnych i pilnych słuchaczy nie spotkałem w swojej długoletniej pracy.

Młodzież chińska jest bardzo pojętna i odważna, tak, że pomimo pierwszych niepowodzeń (przymusowe lądowanie), związanych z naszą szkołą jazdy, szybko ją przyswoili i stosunkowo dobrze opanowali. Dziś już nie tylko jeżdżą bardzo dobrze, ale nawet wprowadzili u siebie grę kaukaską tzw. „cchen-burti" (podobną do polo).

Rozmowy przeprowadził
L. CHATIZOW



Kobiety-żołnierze Chińskiej Armii Ludowej na koniach wyścigowych.



W Środkowej Mongolii grają w cchen-burti (gra kaukazka, podobna do polo).



Żołnierz Chińskiej Armii Ludowej w trudnym ćwiczeniu stójki konia.



Pielęgnacja kopyt w jednym z chińskich ośrodków hodowlanych



Dwóch małych Mongołów, adeptów sportu konnego, którzy brali udział w zawodach — 11-letni Bułunekir i 10-letni Szan Mod.



Fragment regl[...]nych pokazów.



Stary masztalerz, który otrzymał list pochwalny od Ministerstwa Rolnictwa Chin Ludowych.

KULE I SŁOWA WYSTRZELONE W KIERUNKU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI SPORTU STRZELECKIEGO



Reprezentacja strzelecka Bułgarii w karykaturze E. Ahaszewskiego. Od lewej: Sławczew, Kozłowski, Moskow, Christosow, Popow, Konstantinow, Stantcheff, Topołow, Tasew, Andrejew, Trajkow, Keranoff.

NARADA trenerów i zawodników Bułgarii i Polski poświęcona omówieniu wyników międzypaństwowego spotkania miała na celu w części pierwszej — podzielenie się doświadczeniami, a w drugiej — demonstrację broni dowolnej połączoną ze strzelaniem.

W części pierwszej, po zagajeniu przez przewodniczącego sekcji strzeleckiej GKKF ob. Kręcińskiego, uczestnicy ostatniej Olimpiady Stantcheff i Keranoff opowiedzieli o swym treningu w strzelaniu z pistoletu sylwetkowego na czas.

Konkurencja ta u nas znajduje się stosunkowo na niskim poziomie. Stantcheff mówił o stosowanych metodach, w jakich osiągnął pełną formę. Właściwe strzelania poprzedzone były suchą zaprawą, którą w okresie zimy przeprowadzał u siebie w pokoju.

— Trzymanie pistoletu powinno być silne — mówi Stantcheff. — Lekkie odchylania się przyrządów celowniczych poprawia się w uchwycie. Celuje się do sylwetki i prowadzi pistolet nie tylko samą ręką, lecz całym korpusem.

Wypowiedzi jego były zwykle poprzedzane pytaniami naszych trenerów.

— A w jaki sposób prowadzicie pistolet, z prawej strony do lewej, czy odwrotnie?

— Z prawej. — pada odpowiedź i zaraz słyszymy uzasadnienie. — Jeśli mam ostrzelać 5 figur, stojących jedna obok drugiej, to, celując do prawej figury i po oddaniu do niej strzału, obrót ręki wraz z całym korpusem w lewo jest łatwiejszy. Prócz tego pozostałe figury, do których będę za chwilę strzelał, są dla mnie lepiej widoczne.

Wywody te uzupełnia drugi olimpijczyk Keranoff, również na podstawie wiadomości otrzymanych od zdobywcy złotego medalu Węgra Tokacsa oraz od strzelców radzieckich.

— Strzelanie szybkie do sylwetek wymaga bardzo szybkiego refleksu. W przeciągu 8 a następnie 6 i 4 sekund mamy oddać 5 strzałów do sylwetki na odległość 25 m. Strzał wypada krócej niż 1 sek. Refleks wyrabiamy przez codzienne treningi i strzelania. Ważną rzeczą jest również umiejętne rozłożenie strzelania w czasie.

Przy strzelaniu na 8 sekund na oddanie pierwszego strzału, trzeba poświęcić 1,3 sek., przy 6 i 4 sek. — 1 sekundę. Refleks nie pozwala na krótsze niż 1 sekunda oddanie pierwszego strzału.

Naprężenie mięśni w różnych punktach ręki musi być różne. I tak: mięśnie ręki trzymającej pistolet muszą być dość silnie napięte, resztę mięśni należy raczej zwalniać.

Omówienie zakończyło się pokazem strzelań z broni dowolnej, który przeprowadzili Bułgarzy.

W czasie strzelania pokazowego obecni byli przedstawiciele władz naszego sportu z przewodniczącym GKKF, Reczkiem na czele.

Mamy nadzieję i wierzymy, że reprezentacja strzelecka Polski otrzyma nareszcie i to w najkrótszym czasie właściwy sprzęt sportowy, tak, jak jest to we wszystkich innych dyscyplinach sportowych, aby godnie mogła reprezentować nas w 1954 roku na międzynarodowych zawodach strzeleckich w Rumunii.

A. MATUSZAK



Na strzelnicy CWKS w Warszawie Bułgarzy dali pokaz strzelania z pistoletu dowolnego. Na zdjęciu — na pierwszym planie Popow i Christosow (pobił rekord krajowy, uzyskując 523 pkt. na 600 możliwych).
Fot. CAF



A. Matuszak w rozmowie z Bułgarem Kozłowskim.
Fot. CAF



Przyjrzyjcie się jak wygląda kolba tego karabinu...
Fot. Dempniak



Strzelcy bułgarscy Topołow i Kozłowski oraz rekordzista Polski Wasilewski omawiają zalety broni małokalibrowej o krytych przyrządach celowniczych.
Fot. CAF

TRZEBA DMUCHAĆ NA LÓD ZANIM ZAMARZNIE...



Letnie... ostre strzelanie hokeistów

Fot. W. Werner

WRZESIEŃ i początek października jest tym okresem, w którym zaczynają się pojawiać pierwsze rumieńce życia w hokeju lodowym. Nie znaczy to jednak, że siedmiomiesięczną przerwę wykorzystują hokeiści lodowi na zupełny wypoczynek.

Zasada czynnego odpoczynku zaczyna się coraz bardziej przyjmować w naszym życiu sportowym i tu hokeiści nie są bynajmniej na ostatnim miejscu. Dla części aktywu powinien być okres ten b. intensywny. Właśnie teraz trzeba całkowicie zakończyć prace przygotowawcze do nadchodzącego sezonu.

Postaramy się zapoznać zwolenników kauczukowego krążka z obecną sytuacją w ich ulubionym sporcie, z wynikami pracy z okresu przerwy oraz planami hokeistów na najbliższą przyszłość.

Największe osiągnięcia należy odnotować na odcinku metodyczno-wyszkoleniowym, co wystawia dobre świadectwo (po raz pierwszy) pracy Rady Trenerów. W oparciu o obszerne i wyczerpujące referaty trenerów (Twardo — Plan pracy i wytyczne w szkoleniu hok. lod., Zarzycki — Technika i taktyka hok. lod.) ustalono jednolite metody wyszkoleniowe i przesłano je w teren w formie biuletynów.

Biuletyny takie — zapoznające aktyw szkoleniowy z najbardziej aktualnymi zagadnieniami — ukazywać się będą stale, jako cenna pomoc w pracy instruktora i trenera.

Opracowano też wyczerpujące programy szkoleniowe kursów instruktorsko - trenerskich. W opracowaniu znajdują się jeszcze szczegółowe wzorcowe konspekty i schematy treningowe dla poszczególnych grup ćwiczących, w zależności od zaawansowania i wieku, programy dla przewidywanych kursów i zgrupowań itp.

Istnieją jednak nadal pewne sprzeczności w pracy prezydium sekcji, która w sprawach leżących w kompetencji Rady Trenerów decyduje często sama, przesyłając post factum decyzję do wiadomości i akceptacji fachowcom.

Komisja do spraw sędziowskich zakończyła już prace nad wytycznymi i obowiązującymi programami szkolenia i doszkalania sędziów, które to materiały zostaną rozesłane w teren w najbliższym czasie.

Na odcinku pracy komisji techniczno - sportowej opracowano i uzyskano zgodę władz zwierzchnich na zmianę dotychczasowego systemu rozgrywek, w wyniku czego hokeiści otrzymają w nadchodzącym sezonie 12 - drużynową Ligę, grającą w dwóch grupach, a mistrzowie wojewódzcy, po raz pierwszy po wojnie, będą mieli możność awansu do klasy wyższej.

Skład ligi wywołał w terenie pewne zaniepokojenie i sprzeciwy. Np. Gwardia chciałaby widzieć w lidze dwie swoje drużyny. Nowoutworzona drużyna Startu i zespół Lotnika też wnosi swój sprzeciw itd. itd. Wydaje nam się, że ci, którym jej skład się nie podoba, najlepiej udowodnią swą wyższość w rozgrywkach o wejście do... ligi, po wygraniu mistrzostwa wojewódzkiego.

Sytuacja na odcinku urządzeń i sprzętu jest niezadowalająca. Przede wszystkim są pewne trudności przy budowie sztucznego lodowiska w Warszawie. Jeżeli poważnie opóźni się termin jego uruchomienia, może to całkowicie załamać projektowane rozgrywki ligowe, które bez dwóch sztucznych lodowisk nie mogą być realizowane. Sekcja H. L. musi tutaj dołożyć wszelkich starań, aby trudności przełamać, póki nie jest jeszcze za późno.

Zaopatrzenie hokeistów w sprzęt osobisty — z wyjątkiem kijów — zapowiada się pomyślnie. Oczekuje się ukazania na rynku poważnych ilości łyżew, wykonanych z wysokogatunkowej stali. Zastrzeżenia natomiast do kijów mamy dlatego, że obecnie w żadnej ze składnic sportowych nie można ich zakupić, a zaakceptowany przez Radę Trenerów nowy wzór kija nie znalazł się jeszcze na warsztatach produkcyjnych. Może to wywołać, już na początku sezonu, bardzo poważne perturbacje.

Wreszcie — przewidywany sezon międzynarodowy: Rada Trenerów w oparciu o doświadczenia zeszłoroczne, sygnalizujące obniżenie poziomu drużyny narodowej, uważa za niestosowne rozgrywanie spotkań międzypaństwowych, skłaniając się raczej w kierunku kontrolnych spotkań z zagranicznymi drużynami klubowymi, ze specjalnym naciskiem tych spotkań na odcinku młodzieżowym.

Listopadowa (czy trochę nie za późno?) narada aktywu hokejowego powinna przeanalizować miniony okres i wyciągnąć odpowiednie wnioski. Tym bardziej, że, sądząc z sygnałów całego kraju, kontakt z terenem jest nadal niedostateczny, a bez harmonijnej i bezpośredniej z nim współpracy — praca sekcji będzie nadal miała charakter komenderowania.

J. ZARZYCKI



Żeby na lodzie umieć stosować prawidłowe „bodiczki"...



...trzeba w taki sposób trenować w lecie

Fot. W. Werner

Odpowiedzi i interwencje

Grzegorz Sorokowski, Bielsko-Biała. — Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce odbywają się co cztery lata, w dwa lata po każdej Olimpiadzie. Ostatnie mistrzostwa rozegrane były w 1950 r., następne odbędą się w 1954 r. Prosicie o podanie listy mistrzów Europy. Czy chodzi Wam więc o listę z 1950 r.? Odnieśliśmy wrażenie na podstawie Waszego listu, że mylicie mistrzów z rekordzistami i że do gazetki potrzebne Wam są rekordy Europy. Wyjaśnijcie to nam listownie.

K. E., Nowy Bytom. — W sprawie Waszej dolegliwości zwróćcie się do najbliższej poradni sportowo-lekarskiej.

A. Gwizdowski, Czerniewice. — W rozgrywkach o mistrzostwo Polski w piłce ręcznej w konkurencji mężczyzn i kobiet biorą udział drużyny 11-osobowe. Natomiast w rozgrywkach w hali nadal są aktualne zespoły 7-osobowe.

Jan Lis, Łódź. — W sprawie motocykli SHL 250 i Jawa 250 zwróćcie się do redakcji „Motoru" — Warszawa, ul. Sienkiewicza 4, gdzie z pewnością otrzymacie wyczerpujące informacje.

Kazimierz Zboiński, Kraków, Regi z AWF, Warszawa. — Przyszłe mistrzostwa Polski w pływaniu odbędą się prawdopodobnie w dn. 22—31 lipca 1954 r. w ramach Ogólnopolskiej Spartakiady Zrzeszeń w Warszawie. List do zawodniczki, o której adres pytacie, skierujcie do sekcji pływackiej ZS „Stal" — Poznań.

Andrzej Olszewski, Sosnowiec. — Według danych Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej rekord świata w skoku wzwyż Daviesa wynosi tak jak podawaliśmy 212 cm, ale nie jest jeszcze zweryfikowany. Rekordy na 110 m pł. i w pchnięciu kulą wynoszą 13,5 i 18,04.

W. Rzezacz – korespondent „Sportowca" w CSR

SZEŚĆ DNI NA MOTOCYKLU W WALCE O ZWYCIĘSTWO



Trzeci dzień Sześciodniówki. Trudny podjazd terenowy koło Solińca. Stanisław Brun (54) jechał tu już z pękniętym zbiornikiem benzynowym i musiał wpychać pod górę stale gasnący motocykl. Ale inni zawodnicy, pomimo nieuszkodzonych maszyn, zsiadali i też pchali maszyny pod górę. Tylko kilku Polaków i Anglików przejechało ten odcinek bez zatrzymania się i podparcia.

Gottwaldowo we wrześniu.

NA wszystkich niemal etapach były ciężkie odcinki terenowe, na których największą trudność dla zawodników stanowiły wąskie dróżki leśne, bagna i przejazdy przez wodę.

Przez całe 6 dni sprzyjała motocyklistom piękna słoneczna pogoda. Drogi były suche. Mimo to na każdym etapie odpadało wielu zawodników, tak że na starcie do końcowej próby szybkości stanęło tylko 174 jeźdźców. Podzieleni oni byli na 4 grupy, z których każda musiała jeździć przez 1 godzinę ze średnią szybkością zależną od pojemności silników, po 5-kilometrowym obwodzie na ulicach Gottwaldowa. Np. klasa 500 ccm musiała uzyskać przeciętną 100 km/godz., kl. — 250 ccm — 82 km/godz. itd.

Największe zainteresowanie wywołał wyścig grupy III, skupiającej zespoły walczące o Nagrodę Międzynarodową i Srebrną Wazę. 80 tys. widzów śledziło pełen napięcia wyścig, decydujący o zdobyciu Nagrody Międzynarodowej przez Anglię, mającą 0 pkt. karnych lub Czechosłowację, która otrzymała 1 pkt. karny na II etapie.

Zespół angielski odbył próbę szybkości również bez punktów karnych, zdobywając w ten sposób Nagrodę Międzynarodową. Drugie miejsce zajęła Czechosłowacja przed Niemcami zach. i Szwecją.

Wielki sukces uzyskały państwa demokracji ludowej w konkursie o Srebrną Wazę, gdzie I miejsce zajęła Czechosłowacja przed Polską, Anglią, Holandią i Szwecją.

Jest to nie tylko wielki sukces zespołu czechosłowackiego, mającego wielkie doświadczenie z poprzednich sześciodniówek, ale także drużyny polskiej, jadącej na czechosłowackich maszynach „Jawa". Poza tym z 12 Polaków — 6 dostało złote medale, mimo że drużyna polska osłabiona została brakiem jednego z najlepszych swoich zawodników — Jankowskiego, który uległ wypadkowi na VI etapie, zderzając się z jadącym na przeciw przygodnym motocyklistą.

Spośród zawodniczek złoty medal otrzymała Lida Rutkova na „Javie" 250 a Angielka Olga Kevelos, która jechała na motocyklu produkcji czechosłowackiej CZ 150 uzyskała srebrny medal.

Zakończyły się sześciodniowe zmagania sportowców. Wszyscy zagraniczni uczestnicy 6-dniówki, a zwłaszcza państw zachodnich, podziwiali doskonałą organizację. Np. na całej trasie co 500 m znajdowały się patrole sanitarne. Dziwili się goście bezpłatnej pomocy lekarskiej w szpitalach, byli zdziwieni tymi wszystkimi rzeczami, które dzisiaj w państwach demokracji ludowej zrozumiałe są same przez się.

W niedzielę wieczorem w wielkim kinie Gottwaldowa odbyła się w obecności przedstawicieli rządu czechosłowackiego uroczystość zakończenia sześciodniówki i rozdania nagród. Rozdano 122 medale złote, 28 srebrnych i 22 brązowe, przy czym, ponad połowę medali otrzymali zawodnicy na czechosłowackich maszynach „Jawa" i „CZ". Jest to prawdziwy piękny sukces czechosłowackiego przemysłu motocyklowego, który na podstawie doświadczeń tegorocznej 6-dniówki, zdolny jest w przyszłym roku dać jeszcze doskonalsze maszyny.

Nastawieni reakcyjną propagandą w swoich krajach, przedstawiciele państw zachodnich zaskoczeni byli nieoczekiwanym serdecznym przyjęciem w Czechosłowacji. Gościnność Czechosłowaków chwalili wszyscy zagraniczni uczestnicy 6-dniówki.

*

Kierownik ekipy polskiej, Stefan Askanas, w rozmowie ze sprawozdawcą CTK powiedział:

— Gigantyczny wysiłek dokonany przez czechosłowackich sportowców, by jak najlepiej zorganizować tak wielkie zawody, zasługuje na pełne uznanie. Udało im się stworzyć w Czechosłowacji atmosferę przyjacielskiej współpracy sportowców różnych krajów i przyczynić się tym do pokojowej współpracy między narodami.



Najmłodszy członek ekipy polskiej, Stanisław Kanas, skończył Sześciodniówkę bez punktów karnych, zdobywając złoty medal.

RADZIECKA SZACHISTKA JESZCZE RAZ MISTRZYNIĄ ŚWIATA



Elżbieta Bykowa

Niedawno zakończył się w Moskwie mecz o tytuł mistrzyni świata w grze szachowej pomiędzy dotychczasową posiadaczką tytułu, Ludmiłą Rudienko, a zwyciężczynią zeszłorocznego turnieju kandydatek, Elżbietą Bykową. Mecz składał się z 14 partii, przy czym Rudienko wystarczył do zachowania tytułu remis.

Mecz był bardzo ciekawy, a nawet dramatyczny. Od startu rozpoczęła atak Bykowa, w pierwszej i drugiej partii uzyskała przewagę. Jednakże w niedoczasie popełniła niedokładność i przegrała. Należy podkreślić, że te dwie klęski nie załamały jej i następne dwie partie wygrała pewnie. Piąta partia zakończyła się podobnie, jak i ósma nierozegrana i były to dwie partie remisowe w całym meczu, co wskazuje, że grano bardzo ostro i bezkompromisowo. Szósta i siódma partia przyniosły zwycięstwo Bykowej i wydawało się, że losy meczu są już przesądzone. Teraz następuje zryw mistrzyni świata, która wygrywa 9 i 10 partię, wyrównując stan meczu na 5:5.

Na finiszu wykazała Bykowa większą odporność, wygrywa 11 i 12 partię, a 13 przegrywa. Ostatnia partia była decydująca dla Rudienko, która, aby zachować tytuł, musiała ją wygrać. W takich wypadkach strona broniąca się jest w lepszej sytuacji. Bykowa wygrała tę ostatnią partię, ustalając wynik meczu na 8:6.

Bykowa zdobyła tytuł mistrzyni świata najzupełniej zasłużenie. Przeważała ona zdecydowanie i gdyby nie nerwowość na starcie i fatalne niedoczasy, wynik meczu mógłby być jeszcze wyższy. Rudienko, mamy wrażenie, nie grała pełną siłą, w każdym razie daleko jej było do formy sprzed kilku lat.

Nowa mistrzyni świata, Elżbieta Bykowa z Moskwy, jest znaną szachistką radziecką. Była kilkakrotnie mistrzynią ZSRR. W pierwszym turnieju o mistrzostwo świata znalazła się w czołówce najlepszych szachistek świata, co potwierdziła, zwyciężając w zeszłym roku w turnieju kandydatek. Nowa mistrzyni świata jest w pełni sił i rozwoju talentu szachowego i godnie reprezentuje radziecką szkołę szachową.

M. WRÓBEL

Wizyty „Sportowca" u odznaczonych przez Państwo

WACŁAWA FRONCZAK

NAUCZYCIELKA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO



Wacława Fronczak wśród swych uczennic.
Fot. Rostkowski

W 1922 roku na reprezentacyjnym wówczas stadionie stolicy w Agrikoli, rozległ się głos spikera, zapowiadającego m. in. start w biegu na 60 m Wacławy Sadkowskiej, nikomu nieznanej 15-letniej dziewczynki. Wacława, z którą nikt się na tych zawodach nie liczył, pobiegła wspaniale, zdobywając po raz pierwszy tytuł mistrzyni Polski.

Od tego momentu gwiazda Sadkowskiej zabłysła pięknym blaskiem. Jej porywające pojedynki w sprintach i w skoku w dal jeszcze do dziś pozostają w pamięci starych kibiców lekkoatletyki. Rezultatem był rekord Polski 5,23 — wysoko wówczas notowany w tabeli europejskiej, a pobity dopiero przez Walasiewiczównę. Zawodniczka ta kilkakrotnie reprezentowała barwy Polski w spotkaniach międzynarodowych.

W 1930 roku 23-letnia Sadkowska — już jako Wacława Fronczak — rozpoczyna karierę nauczycielki wychowania fizycznego, wielkiej entuzjastki i krzewicielki sportu w warszawskim szkolnictwie zawodowym.

Tej zaszczytnej i odpowiedzialnej pracy oddaje się do dnia dzisiejszego. Idziemy właśnie na jej w tym roku pierwszą lekcję w Zasadniczej Szkole Zawodowej Metalowej i Drzewnej.

Na boisku szkolnym kilkanaście uczennic. Miły i cierpliwy głos mgr Fronczakowej wtajemnicza je w zawiłe arkana sztuki sportowej.

Jeszcze 10 minut gry w dwa ognie i lekcja się kończy.

Przechodzimy z Fronczakową do sali gimnastycznej.

— Już od 1929 roku poświęciłam się pracy w szkolnictwie zawodowym — mówi nauczycielka. — Kierowało mną przeświadczenie, że młodzieży robotniczej, żyjącej przed wojną w okropnej nędzy, należy uprzystępnić przynajmniej tę radość życia jaką daje sport.

Fronczakowa pracowała z olbrzymim zapałem, wytrwałością i nie przerwała swojej pracy nawet w ponurych latach okupacji.

— Doskonale zdawałam sobie sprawę, że okupant dążył do fizycznego zniszczenia naszego narodu — wspomina Fronczakowa — dlatego też, aby podtrzymać tężyznę fizyczną wśród naszej młodzieży, rozstawiałam pod drzwiami i oknami specjalne czaty i prowadziłam, pod postacią lekcji higieny, gimnastykę i gry sportowe. Pracowałam wówczas w tej samej, od 1929 roku, szkole odzieżowej na Górnośląskiej i zawsze frekwencję miałam 100%.

— Nad czym obecnie pracujecie?

— Oprócz pracy w tej szkole, wykładam również w Ośrodku Kształcenia i Doskonalenia Kadr Pedagogicznych. Pracuję tam nad podniesieniem poziomu i lepszymi wynikami nauczania. Przekazuję młodszym kolegom długoletnie doświadczenie. Prowadzę również kursy dla nauczycieli w. f., na których wygłaszam referaty na tematy związane z kulturą fizyczną.

Niezależnie od tego prowadzę stałe konsultacje ze 170 nauczycielami w. f. z woj. warszawskiego, podczas których układamy programy pracy.

Poza tym napisałam książkę o masowych pokazach gimnastycznych i zbieram teraz materiały do drugiej książki o gimnastyce dziewcząt. Na koniec dodam jeszcze, że stale opracowuję nowe wzorce na masowe pokazy gimnastyczne.

K

PŁYWACZKI NRD ZNÓW LEPSZE

Dwa lata temu pływacy Niemieckiej Republiki Demokratycznej gościli w Warszawie. Wygrali z nami mecz w stosunku 117:101. Najlepsze na zawodach były pływaczki, które zwyciężyły różnicą 29 punktów. W tym roku spotkanie rewanżowe odbyło się w Berlinie na pływalni im. Karl Friedrich. Wynik zawodów podobny, nasza przegrana — 121:114, tak samo już poprzednio zawiodły kobiety. Uzyskano kilka dobrych wyników, w szczególności zawodnicy niemieccy: Schneider na 200 grzb. osiągnęła 2.53,5, Fritsche w wyścigu 100 m mot. zwyciężył Petrusewicza (1:17,6) uzyskując czas 1:09,9; Voigt — 3:01,6 na 200 m żabką. Z naszych pływaków Kiemińska wyrównała rekord na 200 m mot., dobrze popłynął dystans 400 m dow. Gremiowski (4:54,2), Petrusewicz dwa razy zwyciężył na 100 m — 1:13,1 i 200 m żabką — 2:54,3.

O przegranej zdecydowała ostatnia konkurencja, sztafeta 4 x 100 m dow. kobiet (jak również to, że punktacja obejmowała piłkę wodną). Zwyciężyły zawodniczki niemieckie w czasie 5.03,9. Przed sztafetą punktacja była 111:108.

Przegraliśmy drugie spotkanie. A czy nie mogliśmy wygrać? Dwa tygodnie temu, dokładnie w tych samych dniach, odbywały się mistrzostwa pływackie NRD i Polski. Popatrzmy na wyniki niektórych konkurencji, w szczególności na te, w których nasze pływaczki przegrały. W mistrzostwach NRD pierwsza na 200 m grzb. była Schneider (3:06,0), u nas pierwsza Gellner (3:00,7), na zawodach Schneider uzyskuje lepszy czas o prawie 13 sekund, a Munkiel osiąga 2:56,6. Schneider na 100 m miała podczas mistrzostw 1:21,5, a na zawodach już 1:18,5. Albo Voigt: dwa tygodnie temu 3:07,8, na zawodach 3:01,6. Roth 1:14,0, a potem 1:11,0.

Jednym słowem pływaczki niemieckie te, które najbardziej przyczyniły się do zwycięstwa, w ciągu dwóch tygodni nie tylko, że formę utrzymały, ale i osiągnęły rezultaty o wiele lepsze. Nasze zawodniczki na odwrót. Pewnym tłumaczeniem może być dla nich fakt, że mistrzostwa odbywały się w hali krytej, a spotkanie na basenie otwartym. Tłumaczenie to nie jest jednak wystarczające i nie może nam przysłaniać rzeczy najważniejszej: większość zawodniczek naszych nie robi dostatecznych postępów. Żadna, poza Kiemińską, nie osiągnęła na zawodach lepszego wyniku niż na mistrzostwach Polski.

To jest już poważny alarm dla trenerów i działaczy. Nawet gdyby kwestionowali pełną wartość reprezentacyjną składu startującej w Berlinie drużyny.

(b)



Marek Petrusewicz zwyciężył w dwu konkurencjach, na 100 i 200 m żabką.
Fot. CAF

„Sportowcy" z Bonn

PODCZAS niedawno odbytego w Niemczech zachodnich trzeciego zjazdu byłych żołnierzy „Korpusu Afrykańskiego" sławetnego marszałka Rommla, miały miejsce również imprezy sportowe...

Propaganda odradzającego się niemieckiego faszyzmu, która po adenauerowsko - dullesowskich wyborach wzięła się na dobre do roboty, dużo pisze o meczu piłkarskim w Hanoverze między drużyną „Afrika Korps" a Brytyjską „Deserts Rats" (Szczury Pustyni). Z okazji tego meczu szereg dygnitarzy bońskich, inspirowanych przez amerykańskich doradców, wygłosiło okolicznościowe przemówienia. Minister spraw wewnętrznych dr Lehr, przekazując pozdrowienia rządu dla uczestników zjazdu powiedział m. in.:

— Ci, którzy brali udział w walkach Północnej Afryki podtrzymywali wielkie germańskie tradycje wojenne. Nazwisko Rommla jest symbolem bohaterstwa i rycerskości niemieckiego rzemiosła wojennego. Przegrana dwóch wojen światowych nie nastąpiła z winy żołnierza niemieckiego, lecz z winy politycznego kierownictwa — zakończył swe sportowe przemówienie z okazji meczu piłkarskiego pan Lehr.

Widzowie - sportowcy, wśród których była wdowa po Rommlu, przestępca wojenny marszałek polny Kesselring, jego kamrat gen.-płk. von Arnin, ostatni niemiecki głównodowodzący w Tunisie i inni im podobni — dali mówcy wielkie brawa.

„Sportowcy" z Bonn, szykując się do trzeciej wojny światowej, są oczywiście pewni, że ich ponowne kierownictwo polityczne niemieckimi żołnierzami, tym razem okaże się doskonałe...

Na szczęście wielka część narodu niemieckiego i byłych żołnierzy niemieckich myśli inaczej.

MARKO

PROF. BRONISŁAW BILIŃSKI

PIERWSZA RUNDA W DZIEJACH ŚWIATA



Rysunek ze starogreckiej amfory — VI w. przed n. e. (ze zbiorów w Louvre).

GDY nasi bokserzy wspaniałymi sukcesami rozsławili imię ludowego sportu polskiego i gdy boks stał się reprezentacyjnym punktem naszego życia sportowego, na progu nowego sezonu bokserskiego warto przypomnieć parę wiadomości ze starożytnej historii tej konkurencji. A sięga ona bardzo odległych czasów, ponieważ pięściarzy spotykamy już w starej kulturze babilońskiej i podziwiamy ich na zabytkach kultury kreteńskiej z drugiego tysiąclecia przed n. e.

Pięściarstwo jest bez wątpienia jednym z najstarszych sportów, bowiem pięść człowieka była najstarszą jego bronią, jak w ogóle ręka była najstarszym narzędziem pracy. Siła fizyczna to nie tylko ważny element w walce człowieka z przyrodą, ale odgrywała również niemałą rolę w życiu dawnych formacji społecznych. Dlatego zrozumiałe jest, że panujące warstwy społeczne zawsze dbały o jej rozwój i jej wyrobienie, a walka na pięści była do tego jedną z dróg najlepszych.

W tradycji greckiej, głównie w Sparcie, walkę na pięści (*pygme*) uważano za ważne ćwiczenie wyszkolenia wojennego a zwłaszcza w manewrowaniu tarczą; pięściarstwo uczyło bowiem parowania ciosów i uderzeń w głowę i było treningiem w ich wytrzymywaniu.

Mimo, że spartańskiego herosa Polydeukesa (w łacińskim brzmieniu Polluksa), najlepszego boksera mitycznego, uważano za wynalazcę walki na pięści i mimo, że Spartanie chętnie oddawali się tej sztuce, to jednak zasadniczo nie brali oni oficjalnie udziału na Igrzyskach w tej konkurencji. Walka na pięści nie była ograniczona czasem; spotkanie trwało tak długo, aż któryś z zawodników przez podniesienie ręki uznał się za pokonanego, bądź to wskutek wyczerpania, bądź to na skutek ciosu. Ten właśnie zwyczaj miał skłonić prawodawcę Spartan Lykurga, do wydania nakazu, aby Spartanie nie brali udziału w oficjalnych walkach na pięści. Nie chciał bowiem, by Spartanie przyzwyczajali się do uznawania się za pokonanych.

Panujące warstwy arystokracji greckiej zachowywały dla siebie prawo i możność doskonalenia fizycznego, wykluczając prawnie niewolników, a praktycznie cały lud. Walka na pięści należała do starego repertuaru sportu arystokratycznego, w hierarchii jednak sportu zajmowała jakby dalsze miejsce. W najstarszym naszym źródle, w eposie Homera, jest ona konkurencją niższego rzędu w stosunku do biegów i rzutów. Nagrody, jakie Achilles wyznacza dla zwycięskiego pięściarza, są mniejszej wartości. Zwycięzca zaś Epeios jest podrzędniejszym bohaterem (jest to ów słynny budowniczy konia trojańskiego i silna jego jeszcze wtedy szanowana pięść rzemieślnika powala arystokratę Euryalosa).

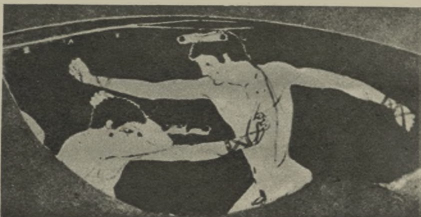
Walka na pięści Odysseusza z żebrakiem Irosem, wywołująca salwy śmiechu u arystokratycznych zalotników, jest nie tyle parodią arystokratycznego sportu, ile właśnie arystokratyczną parodią plebejskich ambicji sportowych w tej konkurencji. Zdecydowane zwycięstwo arystokraty Odysseusza nad żebrakiem Irosem, jest również wykładnikiem klasowego zwycięstwa arystokracji nad plebsem, który odważył się współzawodniczyć w sporcie z panującą klasą arystokratów.

Walka na pięści miała jednak już w swych początkach pewne elementy demokratyczne, bowiem wyjątkowa siła fizyczna umożliwiała sportowcowi z ludu dostęp do tej areny i nieraz dawała możność zwycięstwa nad arystokratą. I w tym może, a nie w domniemanej brutalności, czy też prymitywie tego sportu, należy szukać prawdziwych powodów niższego zaszeregowania walki na pięści w katalogu sportowym arystokracji homerowej!

Grecy cenili też najwięcej nie prostą i zwyczajną siłę fizyczną, lecz właśnie metodę i technikę stosowaną w tej walce. W tym bowiem górowali nad prymitywnymi ludami i to właśnie uważali za wyraz wyższej kultury greckiej. Tak też zwycięża w walce na pięści heros Polydeukes barbarzyńcę Amykosa, króla Bebryków, tak też pokonuje w zapasach Heraklesa barbarzyńcę Antaiosa, zwyciężając technicznym chwytem brutalną siłę olbrzyma.



Pankration



Fragment rysunku z wazy — V w. przed n.e. (Muzeum Berlińskie).

Początek sztuki pięściarskiej przypisywali Grecy bogom i to najwspanialszemu z nich, pięknemu Apollinowi. Zwycięstwo pięściarskie w Igrzyskach olimpijskich dawało nieprzemijającą, wprost sławę, pozwalało na postawienie posągu w gaju olimpijskim, a niektórych bokserów zamieniało w oczach ich ziomków w półbogów.

Do takich należał w V wieku przed n. e. Teagenes, znakomity bokser z wyspy Tazos, uchodzący za syna Heraklesa. Już jako dziewięcioletni chłopiec miał, wracając ze szkoły, przynieść na plecach do domu jeden z brązowych posągów, stojących na rynku. Gdy zaś zagrożono mu karą, miał ten posąg odnieść z powrotem na miejsce, wzbudzając podziw i zyskując sobie sławę wielkiego siłacza.

W karierze sportowej szczycił się ponad tysiącem zwycięstw, niektórzy mówią nawet o 1400. Gdy po śmierci jego statua brązowa upadła zabijając człowieka, zresztą jego przeciwnika politycznego, i z tego powodu została wrzucona do morza, kraj w tym czasie został dotknięty nieurodzajem. Dopiero wyrocznia kazała wyłowić posąg boksera, który, za życia nie leżąc nigdy na piasku, tzn. nie będąc pokonanym, po śmierci został rzucony przez swych obywateli na piaszczyste dno morskie. Idąc za radą wyroczni, obywatele wydobyli posąg z morza i uznali Teagenesa za półboga.

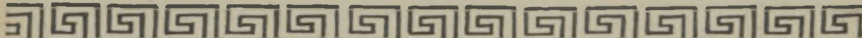
Nie mniejszą sławę zdobył Kleomedes, obdarzony morderczym ciosem. Gdy w r. 496 przed n. e. silnym ciosem zabił swego przeciwnika, został pozbawiony nagrody i zwycięstwa.

Po powrocie do rodzinnego miasta dostał z tego powodu ataku szału i wpadłszy do budynku szkolnego jednym uderzeniem pięści miał przełamać kolumnę, grzebiąc w ruinach uczące się w szkole dzieci. Ścigany przez obywateli, którzy chcieli go ukamienować, schronił się do świątyni i ukrył w ogromnej skrzyni, trzymając od wewnątrz jej wieko. Mimo wysiłków mieszkańców nikt nie potrafił jej otworzyć, a gdy, nie mając innego wyjścia, porąbano skrzynię, boksera wewnątrz nie znaleziono.

Wyrocznia kazała uczcić go jako półboga.

Największą jednak sławą cieszył się wśród starożytnych bokserów Diagoras z wyspy Rodos. Był on nie tylko znakomitym bokserem i wielokrotnym zwycięzcą sławionym przez Pindara, poetę igrzysk sportowych, lecz także szczęśliwym ojcem dwóch czy trzech synów, również zwycięzców olimpijskich. Pisarze starożytni przekazali nam piękną opowieść o dziwnej jego śmierci w Olimpii.

(D. c. n.).



NASZ WIELKI KONKURS SZACHOWY ROZSTRZYGNIĘTY

W numerze 24 „Sportowca" z dnia 17 czerwca rb. rozpisaliśmy **konkurs szachowy** zamieszczając **dwa zadania**, które zdobyły złote medale olimpijskie. W sierpniu opublikowaliśmy szczegółowe **rozwiązania** tych problemów. Ponieważ nadesłano nam bardzo dużo rozwiązań, praca nad zbadaniem całego materiału wcale nie była prosta.

Po przejrzeniu wszystkich rozwiązań stwierdziliśmy, że prawie **90% rozwiązań było prawidłowych**, co dowodzi, że nasi Czytelnicy dobrze orientują się w technice rozwiązywania zadań szachowych.

Pocieszającym objawem było **wielkie zainteresowanie młodzieży**, zarówno szkół akademickich, jak też zawodowych i ogólnokształcących. **Blisko 80% rozwiązań nadesłali młodzi**, dlatego też i większość nagród przypadła młodzieży.

Najwięcej kłopotu przyczyniła specjalna nagroda **dla najmłodszego zawodnika**. Okazało się, że wśród rozwiązań znalazły się prace **czterech trzynastoletnich uczniów szkoły podstawowej**. Wobec tego Redakcja postanowiła tym czterem najmłodszym przyznać nagrody, aby ich zachęcić w ten sposób do dalszej pracy. Jako piątą nagradzamy młodą uczennicę i ta **„najmłodsza piątka"** otrzymuje niedawno wydaną nakładem Sp. Wyd. „Czytelnik" książkę **Tadeusza Czarneckiego „Szach i Mat"**. Oto nazwiska młodych laureatów:

Andrzej Guziński, Tczew, ul. Paderewskiego 5 m. 6,

Bogusław Owczarek, Rabka - Zdrój, Sanatorium im. Pawłowa,

Zygmunt Pacyna, Zaborów, pow. Brzesko, woj. krakowskie,

Wojciech Żarnoch, Żyrardów, Sienkiewicza 18 m. 3,

Grażyna Piszczyk, Skarżysko, Armii Ludowej 46.

Następną, wcale liczną grupą była **młodzież szkół akademickich**, wśród nich znaleźliśmy wiele nazwisk już znanych zawodników, którzy zdobyli niejedną nagrodę w konkursach rozwiązaniowych. Los przyznał **nagrodę**, jako przedstawicielowi młodzieży uniwersyteckiej:

Tadeuszowi Peretiatkowiczowi, studentowi Politechniki Warsz., Warszawa 32, Krechowiecka 5, m. 26.

W naszym konkursie wzięły udział **33 zawodniczki** i to jest również pocieszającym objawem, gdyż szachy ciągle jeszcze budzą niewielkie zainteresowanie wśród kobiet. Nagrodę drogą losowania zdobyła:

Sabina Dutkiewicz, urzędniczka, Warszawa, Al. Olszynki Grochowskiej 137 m. 2.

Nagrodę dla najstarszego zawodnika otrzymuje:

Tadeusz Grabowski, referent handlowy Miejskiej Rady Narodowej, lat 65, Piekary Śląskie, Karola Marksa 9a.

Poza tym przyznajemy jeszcze jedną nagrodę dla najstarszej zawodniczki:

Michalina Pisarek, robotnica PZPR im. Róży Luksemburg, Łódź 7, Myśliwska 9 m. 1.

W grupie seniorów rozlosowano 6 nagród, otrzymują je:

Janusz Bortkiewicz, inżynier, Warszawa 22, Krzyckiego 11 m. 41,

Andrzej Hamada, architekt, Opole, 1 Maja 123 m. 9,

Ludwik Jach, artysta malarz, Wadowice, Stalina 61,

Jerzy Małecki, muzyk Filharmonii Bałtyckiej, Gdynia, Abrahama 91 m. 14,

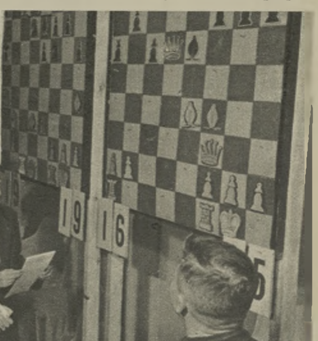
Zbigniew Moroń, marynarz, Jednostka Wojskowa,

Marian Szyszka, spawacz, Rawicz, Podgórze 11, woj. poznańskie.

Ostatnia dziesiątka otrzymuje jako nagrodę dziś już zupełnie wyczerpaną książkę z dziedziny kompozycji szachowej — **Mariana Wróbla „Tajemnice Dwuchodówki"**.

Wszystkim uczestnikom dziękujemy za udział w konkursie, a szczęśliwym laureatom składamy serdeczne gratulacje. Nagrody zostaną wysłane pocztą, prosimy o potwierdzenie odbioru.





• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KOMBINATKA

K	20	Ó	18	7	35			
W	Ó	J	13	6	22			
5	A	29	9	15	A			
K	A	31	14	19	K			
M	28	8	11	K	A			
H	A	24	30	34	23	27		
21	V	32	B	26	1	A		
N	17	10	28	C	2	4	K	
K	33	A	B	36	N	12	16	3



Do podanej figury należy wpisać poziomo osiem nazwisk znanych polskich kolarzy i jedno nazwisko kolarza czeskiego. Dla ułatwienia podajemy niektóre litery na właściwych miejscach. Rozwiązanie otrzymamy wypisując wszystkie litery wg kolejności od 1 do 36.

Karol Fiedorowicz, Skarżysko

ZADANIE MATEMATYCZNE

Dziennikarze sportowi zapytali pewnego lekkoatletę o jego lata. Odpowiedział im dowcipnie i pomysłowo:

— Weźcie potrojoną liczbę lat, które będę miał za trzy lata, o dejmijcie potrójną liczbę lat, które miałem trzy lata temu i otrzymacie mój wiek.

Ile lat ma lekkoatleta?

„Tantal", Siedlików.

*

Za rozwiązanie podanych zadań Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Rozwiązania prosimy kierować pod adresem Redakcji tyg. „Sportowiec", Warszawa 1, skrytka pocztowa 255, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe".

Termin nadsyłania odpowiedzi — dwa tygodnie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK

umieszczonych w nrze 23 „Sportowca":

Rebus: Boks to sport masowy. (bok sto s port m a sowy).

Kwadraty magiczne: 1) Rek, era, kat, 2) tor, Oka, rak, 3) kos, Omo, Son, 4) Lis, Ish, SHL, 5) Kis, Ifa, Sak, 6) Roj, Oka, jak, 7) sak, Aga, kar, 8) ATK, pat (wspak), kpl.

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Irena Łańcut, Miedzeszyn k. Warszawy, Spacerowa 4,

2) Teresa Binkien, Warszawa, Marszałkowska 6, „Dom Książki",

3) Aldona Trzeciakowska, Pabianice, Warszawska 121,

4) Al. Kołodziejczyk, Częstochowa, ul. Wieluńska 23,

5) Cezary Pągowski, Pruszków, ul. Sienkiewicza 15 m. 7,

6) Stanisław Frenkiel, Warszawa, Asfaltowa 13 m. 9,

7) Stefan Lenkiewicz, Strzyżów n. Wisłokiem, pow. Rzeszów,

8) Witold Nowicki, Warszawa, ul. Foksal 17 m. 45,

9) Zb. Stasiłowicz, Bydgoszcz, Jackowskiego 25 m. 3,

10) Józef Szmeterling, Poznań, ul. Ratajczaka 26 m. 83.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4,60 zł, kwartalnie 13,80 zł, półrocznie 27,60 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 50-512.

REDAGUJE KOLEGIUM

4-B-10643

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 890-43, sekret. red. — 885-44. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 877-29, wewn. 74. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.



Zwycięstwa z kłopotami...

NASI teoretycy lekkoatletyki mają obecnie nie lada kłopoty. Ile są warci polscy zawodnicy, jaką pozycję ma lekkoatletyka wśród innych dyscyplin sportowych? — oto są sprawy zmieniające się z tygodnia na tydzień wraz z formą i wynikami.

Ostatnio przyzwyczailiśmy się do gromów rzucanych na zawodników, trenerów, działaczy. Wszystko w zasadzie było złe. Zła forma, zły trening, złe wyniki. Nie chodziło już, jak dawniej, o słabą pracę wszerz, ale o niewłaściwą pracę wzwyż. Odległość od pierwszych w świecie wydawała się niedosiężna. I nagle trzech polskich zawodników bije dobrych Finów na 1500 m, a Żbikowski i Krzyszkowiak zwyciężają na 3 km jednego z pierwszych w bieżącej tabeli wyników na świecie (ściśle drugie miejsce) doskonałego Lönnquista i to właśnie na jego ulubionym dystansie. W chwilę później Sidło machnął oszczepem powyżej 71 m i wraz ze swym towarzyszem broni, Radziwonowiczem odskoczyli o dobrych kilka metrów od Finów.

Na trybunach zrobiło się małe poruszenie. Widzowie zaczęli wertować programy, gdzie były podane najlepsze wyniki zawodników i jeszcze raz stwierdzili wielką klasę Lönnquista i Nikkinena, rzucającego oszczepem 75 m oraz jego klasowych kolegów. Cóż się stało?

— A może to są inni zawodnicy niż w programie? Ci Finowie mają takie podobne nazwiska — powiedział ktoś, odnajdując kilka błędów w pisowni.

— Może to stary ex-rekordzista świata Nikkanen a nie Nikkinen — podśmiewał się z przegrywających gości wesoły widz.

Ale fakt jest faktem. Wygraliśmy z prawdziwymi doskonałymi zawodnikami i teraz, do tradycyjnych kłopotów porażkowych doszły nowe kłopoty — z powodu zwycięstwa.

Teoretycy mają dodatkowe materiały do dyskusji, ponieważ okazało się, że nie tylko polscy patentowani wynikowcy mogą nagle i niespodziewanie przegrać, wykazując przy tym katastrofalną formę jak owi fińscy oszczepnicy...



Gdyby właśnie nie oni, bo ich wynik mierzy się w metrach i centymetrach, a wysiłek nie da się rozłożyć na finisz czy tempo początkowe, można by mówić zdecydowanie o lepszej klasie polskich lekkoatletów. Jednak 66.04 Ojamo, a zwłaszcza 61.57 Nikkinena wskazują na barometryczny niż ich formy. Błędem bowiem byłoby tłumaczenie Finów trawiastym rozbiegiem i krótkimi kolcami. Kolce do rzutu oszczepem są z zasady dość długie; jest rzeczą wątpliwą, by tak rutynowani oszczepnicy właśnie do Warszawy przywieźli kolce krótkie.

W konkluzji: Sidło i Żbikowski wykazali doskonałą formę i nie gorsze przygotowanie psychiczne. Międzynarodowa próba nie dała pełnego sprawdzianu, ponieważ zagraniczni partnerzy zawiedli, ale już najbliższe zawody powinny potwierdzić wysoki poziom obu lekkoatletów.

Prasa warszawska pisała m. in. o niewłaściwym przygotowaniu rozbieżni do oszczepu i owych krótkich kolcach gości, co w sumie powodowało jakoby ich ślizganie się po trawie. Kojarzy mi się ten opis z nałogowym już skakaniem Lewandowskiego na bosaka. On również na innej rozbieżni i w pantoflach nie potrafiłby prawdopodobnie skakać. Tylko, o ile fińskie opowiadania nie są przekonywające, o tyle Lewandowski konkretnie i uporczywie skacze boso. Wprawdzie nie ma przepisów normujących konieczność skoku w pantoflach, ale jest i wydaje się słuszny punkt widzenia, że wysokości w okolicach 2 metrów łatwiej jest pokonywać przy rozbiegu w pantoflach z kolcami.

To niebezpieczne przyzwyczajenie może ograniczyć skoki Lewandowskiego do wysokości osiąganych dotychczas.

Skoro już mowa o rzeczach dziwnych na tych choć rozwlekłych organizacyjnie, choć groteskowych w niektórych momentach (np. jedna sztafeta jako punkt programu), ale pięknych i emocjonujących zawodach, które przyniosły rekord Harmaty i Grodeckiej, odkryły wielki talent triumfatora z LZS-u Proske, skoro już mowa o rzeczach dziwnych, należy chyba oddać głos spikerowi, który już zresztą figurował na szpaltach sprawozdań z zawodów:

— Byłem złym spikerem, nudnym i niedowcipnym. Przed każdym moim zamierzonym dowcipem, kolega powinien głośno poinformować publiczność: uwaga, dowcip! Albo poprawię się, albo nie będę więcej spikerem.

Taką samokrytykę powinien wygłosić ów gadatliwy właściciel głosu, który urozmaicał nam zawody fińsko - polskie.

ETER







Obejrzyj zdjęcia i przeczytaj !

1. Stupor mundi — dziw świata — powiedział o Żbikowskim jakiś cudzoziemiec, oklaskując drugie wspaniałe zwycięstwo Polaka.

Dlaczego dziw? Przede wszystkim nie było na świecie wielu tak niskiego wzrostu, a tak dobrych średniodystansowców. Po wtóre — jego finisz i ambicja są rzeczywiście zdumiewające.

2. Nawet orły bywają bose (taka rasa), rzadko jednak widzi się bosego człowieka fruwającego, jak Lewandowski, na wysokości 1.90.

3. Przewodniczący Sekcji l. a., ongiś rekordzista Polski na 1500 m dyr. Czesław Foryś, pasuje na mistrzów sportu Krzyszkowiaka i Chromika.

4. Ich pięciu i jeden Sidło — rzucił tylko ponad 70 m. Zespół mistrzów oszczepu otrzymał w Warszawie istną fińską łaźnię, przegrywając z Sidło, Radziwonowiczem i nawet Binko. Od lewej: Nikkinen, Ojamo, Kauhanen, Sidło, Radziwonowicz, Binko.

5. Nowy rekordzista młota — Harmata.